# August II i Aurora Koenigsmarck

Tom II

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

| | zł r. | ct. |
|---|---|---|
| **Dr. Antoni J.** Opowiadania historyczne 1 tom . . . . . . | 8 | — |
| 1) Pod półksiężycem. 2) Książę Sarmacji. 3) Odwiedziny monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII. wieku. | | |
| — Gawędy z przeszłości, 2 tomy . . . . . . . . | 5 | 60 |
| **Bełza.** Wanda. Opera w czterech aktach . . . . . . . . | — | 60 |
| **BIBLIOTEKA POLSKA.** Każdy tom broszurowany 1 złr. 80 ct., w oprawie . . . . . . . . . . . . . | 2 | 80 |
| T. I. II. **Krasiński Z.** Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. **Mickiewicz Adam** Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. **Zaleski, B.** Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. **Pamiętniki Paska.** Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. **Niemcewicz, J.** Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. **Słowacki, Juliusz.** Dzieła. Wyd. przej. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. **El...y,** (Asnyk Adam) Poezje, 3 tomy XX. — XXII. **Małecki, A.** Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. **J. Wybicki,** Pamiętniki — XXIV.— XXV. **Mickiewicz.** Dzieła. V. VI. XXVI — XXVIII. **Mickiewicz A.**, Korespondencya, 3 tomy. — XXIX. — XXXI. **Kitowicz X.**, Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. **Kitowicz X.**, Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 t. — XXXIV. — XXXVII. **Romanowski M.**, Pisma. 4 tomy, (w druku) | | |
| **Bolesławita B.** Hybrydy, powieść współczesna . . . . . . | 2 | 40 |
| — Król i Bondarywna, powieść historyczna . . . . . . | 2 | 40 |
| — Pamiętnik panicza . . . . . . . . . . . . | 2 | 40 |
| — Dziennik Serafiny. . . . . . . . . . . . | 2 | 40 |
| — Nad modrym Dunajem. Nowella . . . . . . . . | 2 | 40 |
| **Chłędowski J.** Sylwetki społeczne . . . . . . . . . . | 2 | 40 |
| **Ćwikliński L. Dr.**, Homer i Homerycy. Rzecz o studyach i przekładach szczególniej w Polsce . . . . . . . . . . | 1 | 80 |
| **El...y** Gałązka heliotropu. Komedya . . . . . . . . . . | — | 60 |
| **Estreicher. W.** Pol, jego młodość i otoczenie . . . . . . . | 2 | 80 |
| **Kaczkowski Karol.** Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy . . . . . . . . | 4 | 20 |
| **Kantecki K.** Elżbieta, trzecia żona Jagiełły . . . . . . . | 2 | 20 |
| — Z podróży Oświęcima . . . . . . . . . . . | 1 | 80 |
| — Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy . . . . | 3 | 60 |
| **Kubala L. Dr.** Szkice historyczne, dwie serye każda po . . . | 3 | 40 |
| **Lemcke K.** Estetyka, 2 tomy . . . . . . . . . . . | 6 | 40 |
| **Liske X.** Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki . . . . | 4 | 20 |
| **Listy** Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego . . . . . . . . . . . . . . | 2 | 80 |
| **Lorkiewicz A.** Bunt Gdański w r. 1825 . . . . . . . . | 1 | 80 |
| **Monumenta historiae polonica.** Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład Akad. Umiejęt. . . . . . . . . . | 12 | — |
| **Niewiarowicz A. L.** Wspomnienie o A. Mickiewiczu . . . . . | 2 | 20 |
| **Pamiętnik** damy polskiej z XVIII. wieku . . . . . . . | 1 | 80 |
| **Przyborowski W.** Rubin wezyrski. Powieść . . . . . . . | 1 | 80 |
| — Księżniczka z Minsterbergu . . . . . . . . . . | 1 | 50 |
| **Stadnicki K.** Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy . | 2 | 40 |
| **Sass Berlicz.** Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy . . . . . | 3 | 80 |
| **Sewer.** Bratnie dusze. Powieść . . . . . . . . . . . | 2 | 40 |
| **Wilczyński A.** Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 4 tomy z illustracyami . . . . . . . . . . . . . . | 5 | 40 |
| **Wilkońska P.** Na teraz, Powieść . . . . . . . . . . | 2 | 40 |
| **Wspomnienia** Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji . . . . . . . . . . . | 2 | 60 |
| **Zwierciadło głupstwa.** Powieść, napisał Ignotus . . . . . . | 3 | 20 |

WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI

# AUGUST II i AURORA

## KOENIGSMARCK

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM Z CZASÓW AUGUSTA II SASA

TOM II

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
1883

Z DRUKARNI K. PILLERA.

## *I. Rywalki.*

Aurora Königsmarck, mieszkająca w tym czasie w Dreznie, nie otrzymywała od króla Augusta II-go przez długi już przeciąg czasu żadnych listów, które w pierwszych latach pobytu jego w Polsce nadzwyczaj były częste. Teraz odebrała tylko od swoich powierników będących przy boku króla, a mianowicie od Karola Pauli, tajnego radcy, sekretarza i faworyta królewskiego, list z wieściami wcale ją niepocieszającemi. Pisał jej Pauli, iż król zapomniawszy o niej, gwałtownie zajął się księżną Lubomirską, która jaśniejąc młodością i nadzwyczajną urodą, łatwo Aurorę z dotychczas zajmowanego przez nią stanowiska wyrugować mogła. Postanowiła więc nie tracąc czasu, cichaczem opuścić Drezno, udać się do Warszawy, by tam stanąwszy przed swym dostojnym kochankiem, olśnić go blaskiem swych wdzięków i tym sposobem, oddalić grożące jej niebezpieczeństwo. Niezwłocznie też, w towarzystwie dwóch paziów i koniuszego dosiadła dzielnego swego wierzchowca w dniu 5-go maja 1702 roku i puściła się w drogę.

Przebywszy szczęśliwie przestrzeń aż do granic Polski, w dni sześć po opuszczeniu Drezna

stanęła w Wieruszowie, zkąd po krótkim wypoczynku ruszyła dalej ku Warszawie, gdzie przebywał król spokojnie, mimo Szwedów, którzy o kilka mil zaledwie drogi tylko, od stolicy przebywali.

W cztery dni po wyruszeniu z Wieruszowa, drogą na Piotrków i Rawę, Aurora późno już wieczorem stanęła w Warszawie i w jednej z licznych gospód zajęła mieszkanie. Chcąc jednak dowodnie przekonać się o niestałości króla, niezwłocznie posłała po radcę Paulego, z kartką skreśloną naprędce.

Niebawem zjawił się Pauli, a Aurora zamknąwszy się z nim w komnacie przez siebie zajmowanej, długo z nim rozmawiała. Około północy dopiero opuścił Pauli mieszkanie hrabiny w towarzystwie mężczyzny starannie szerokim otulonego płaszczem. Dążyli ku zamkowi, a po gorączkowych ruchach nieznajomego wnosić można było, iż się śpieszył znakomicie.

Ulice były puste, a głuche milczenie wszędy zalegało. Obaj idący podążali, a niebawem przeszedłszy bramę zamkową strzeżoną przez halabardników królewskich, przebywszy schody, weszli do mieszkania zajmowanego przez radcę.

Mieszkanie to przypierało do gabinetu króla i krytemi drzwiami było z nim połączone. Towarzysz Paulego zręcznie wsunął się do tegoż ga-

binetu, drzwi za sobą szczelnie zamykając. Tu zrzucił płaszcz z ramion i wydobył ślepą latarkę, przy świetle której łatwo w nim poznać można było Aurorę, która strój jednego ze swych paziów przybrała dla zachowania incognito swojej osoby.

Tuż, obok gabinetu, znajdowała się królewska sypialnia, i do tej to Aurora nie tracąc czasu wkroczyła, a zobaczywszy bogate łoże, ciężką osłonione kotarą, jednym ruchem ręki szerokie fałdy odrzuciła, lecz o nieba! dotkliwy ból ścisnął jej serce, zobaczyła łoże próżne, króla w niem nie było!...

Przekonawszy się o nieobecności swego kochanka, jak również domyślając się miejsca jego pobytu, Aurora z głuchym jękiem zranionej lwicy rzuciła się na krzesło obok łoża stojące. Chwilę w tem niemem osłupieniu pozostawała, nareszcie skupiając zbłąkane myśli swoje, postanowiła nieodwołalnie oczekiwać powrotu wiarołomnego Augusta. Długie to były godziny, które zegar wydzwaniał na zamkowej wieży, gdyż dopiero nad ranem, około 4-ej, gdy już nocne cienie niknąć poczynały, szybkie kroki rozlegające się w pobocznej komnacie z bolesnych marzeń Aurorę wyrwały. Drgnęła, lecz nie ruszyła się z miejsca. Wkrótce drzwi od sypialni rozwarły się, i król wszedł śpiesznie kierując się ku łożu obok którego siedziała Aurora.

August podszedłszy, nagle spostrzegł kobiecą postać zagłębioną w poręczowem krześle i badawczo wpatrzoną w niego. W komnacie nie było jeszcze do tyla jasno, by król mógł łacno rozpoznać rysy oblicza siedzącej Aurory. To też zatrzymał się mocno zdumiony, a myśl szybka jak błyskawica przemknęła mu po głowie, azaliż to nie zbir jaki w kobiece suknie przebrany, najemnik kardynała, przekradł się aż tutaj, by go życia pozbawić. Jednym rzutem posunął się ku spiżowej tarczy, na wzór starych Rzymian na ścianie zawieszonej, by uderzyć w nią i tym sposobem służbę swoją sprowadzić; już młotek wzniesiony w górę miał wraz z ręką opaść na tarczę, gdy Aurora powstawszy, imponującym głosem powstrzymała przerażonego króla.

— I cóż! — wyrzekła po chwili uśmiechając się szyderczo, i cóż! jak widzę waleczny August, niezwyciężony marszałek wojsk cesarskich, potężny król Polski, drży przed słabą kobietą, która tak nie w porę przed jego królewskiem obliczem stanęła?

— Kto jesteś i czego żądasz — zawołał król ochłonąwszy i badawczo wpatrując się w rysy nieznajomej.

— Kto ja jestem? i czego żądam — odparła z bólem oraz ironią w głosie Aurora — krótką masz pamięć, jak widzę, Auguście, ha! kiedy tak,

to może ten oto pierścień zdoła cię lepiej objaśnić! — to mówiąc, zdjęła z palca znany nam pierścionek i ze wzgardą rzuciła go pod nogi królewskie.

— Aurora! — tyżeś to! — krzyknął król stłumionym głosem podnosząc pierścień u stóp jego leżący.

— Nie inaczej, ja sama najjaśniejszy panie, ja, Aurora hrabina Königsmarck, twoja ubóstwiona, mająca wraz z tobą osiąść na tronie polskim, Aurora, wzgardzona, odepchnięta kochanka, kobieta która wszystko, nawet honor swój i cześć, poświęciła dla wiarołomnego Augusta! — Aurora, owa jutrzenka wiecznie mająca przyświecać królowi, dziś niestety przyćmiona blaskiem wschodzącego słońca, które zeszło na horyzoncie zdradzieckiego Augusta!

— Pohamuj się w twym gniewie pani, i pomnij jak gorzkiemi są słowa któremi do mnie, do króla przemawiasz — wyrzekł August z niesmakiem i wyrazem mocnego niezadowolenia w twarzy.

— Spodziewałam się takiego przyjęcia — mówiła dalej Aurora — bo i jakżeż mogło ono być innem? Widok uwiedzionej, zdradzonej kobiety, w chwili, gdy się powraca z objęć innej, zaiste! miłym dla człowieka zdradzającego być nie może. A jednak, winnam przypomnieć ci, własne twe

słowa, Auguście, które dając mi ten pierścień przy wyjeździe z Drezna, do mnie powiedziałeś: Gdybym kiedykolwiek miał zapomnieć o tobie Auroro, to pokaż mi ten pierścień, a wierny August, znów u nóg twoich leżeć będzie! Sądzić więc należy, iż słowo przez elektora dane, król dochować winien.

— A jeżeli król słowa danego przez elektora dotrzymać nie zechce?

— Ha! nie będzie to rzeczą niezwykłą, wszak i elektor nim został królem umiał być wiarołomnym. Niestety! na nieszczęście moje, cały szereg zdrad twoich i niepraw ych przysiąg mogłabym ci wyliczyć panie, a w liczbie ich są i wypadki takie, które wołają o pomstę do nieba!

— To i mówże mi pani i wyliczaj owe zbrodnie moje — wyrzekł z ironią August, przysuwając sobie krzesło bliżej i siadając naprzeciw Aurory — a zapewnić cię mogę, iż wielce mnie ubawisz wspomnieniami z młodych lat życia elektora! Na honor! będzie to miła rozrywka w swoim rodzaju!

— Więc zapomniałeś już całej swej przeszłości, Auguście?

— Przypomnę ją sobie gdy ty opowiadać zechcesz Zajmujące to będą zaiste wspomnienia — dodał król z mocnem szyderstwem i zniechęceniem w głosie.

— Nie żałujesz zatem złych czynów swoich, godnych wyrzutka społeczeństwa?

— Nigdym nie żałował tego com kiedykolwiek i cokolwiek uczynił.

— Ofiary więc któreś zgubił, które okryłeś hańbą wieczną nie ciążą ci na sumieniu? Lubujesz się widać we wspomnieniach twoich bezprawi?

— Niczego nie żałuję — raz jeszcze powtarzam — bom doznał najwyższych rozkoszy, a co zaś do bezprawi, któremi mnie pani zarzucasz, takowych nigdy nie popełniłem; bo jeżeli kobiety ulegały mi, ha! to rzecz inna, moja to już gwiazda szczęścia, ale nie wina!

— To więc ofiary twej niepohamowanej żądzy nurzania się w rozkoszach, sobie tylko przypisywać mają całą winę złego jakie je dotknęło?

— Nieinaczej! nieinaczej — wyrzekł król z ogniem i stanowczo — ale wszak miałaś mi pani opowiadać ustęp jakiś ciekawy ze wspomnień młodości elektora, słucham więc, mów pani?

— Niech i tak będzie — zaczynam — mówiła zwolna Aurora spozierając piorunującym wzrokiem na króla, który z obojętną miną rozparł się naprzeciw niej w krześle niedbale i bawił się długiemi kędziorami swojej peruki.

„Przypominasz sobie zapewne uroczą postać hrabiego Miśnii, otoż tenże w skutek wykrycia miłosnych stosunków jakie miał ze swą bratową,

a żoną Jana elektora Saskiego, zmuszonym był Saksonię opuścić i długi czas błąkać się po obcych krajach. Piękny to był bardzo, i pełen przedziwnych powabów młodzieniec, starannego wykształcenia, układny a nadewszystko miękkich i wykwintnych salonowych manier. Zwiedziwszy Hollandyę, Anglię i Francyą, nęcony rozgłośnym wdziękiem nadobnych Hiszpanek udał się do Madrytu, gdzie na panującym dworze nader gościnnie przyjętym został. Wkrótce poznał tam słynną wdziękami margrabinę di Manzera, a przez męża jej do ich domu zaproszony uprzejmie, gwałtownem uczuciem do żony zapłonął. Długo walczyła biedna margrabina z głosem obowiązku i sumienia, aż wreszcie, oplątana zdradnemi słówkami uwodziciela, padła ofiarą swej słabości. Mąż jej, zazdrosny Hiszpan, kochający żonę szalenie, dostrzegł wkrótce, iż był zdradzanym, poprzysiągł więc obojgu zemstę okrutną! I oto razu jednego, gdy hrabia Miśnii według zwyczaju skradał się do pokoju margrabiny, napadniętym został przez zbirów, i tylko winien osobistej swej odwadze, iż życie uratować zdołał. Za to nieszczęsna margrabina drożej wiarołomstwo swe okupiła, z rąk albowiem srogiego małżonka, własną ręką jego, przyrządzoną truciznę wypić była zmuszoną! Sam zaś margrabia w dni kilka po tym akcie smutnym, pełen boleści, żalu i smutku po stracie ubóstwianej żony, umarł z roz-

paczy. Tyle ofiar dla występnej miłości — nieprawdaż najjaśniejszy panie, to zawiele! — dodała Königsmarck, z goryczą zwracając się do króla. Ale idźmy dalej. Nie mogąc dłużej pozostawać z powodu swego niecnego postępku, głośnego smutnym dramatem, w stolicy Hiszpanii, hrabia Miśnii udał się do Wenecyi, gdzie ani pomnąć już o zaszłym z winy jego strasznym wypadku, z całą lekkomyślnością przez długi czas rozkoszował się wdziękami nadobnej Wenecyanki, wdowy po znakomitym patrycyuszu. Lecz razu jednego spostrzegłszy wychodzącą z kościoła słynną z urody kupcównę Mathei, pośpieszył nie tracąc czasu hołdy jej swe złożyć, i opuścił na zawsze swą wdowę.

„Niestety! zmienną koleją serca hrabiego, i pani Mathei niedługo cieszyła się jego względami, wkrótce albowiem zakochał się szalenie w zakonnicy, dla której omal nie został mnichem! Ta jednak obeszła się z nim tak, jak jej śluby uczynione Bogu i osobista godność wskazywały.

„Zrażony tem pierwszem niepowodzeniem, hrabia opuścił Wenecyę, i przez Bolonię, Florencyę podążył do Rzymu, gdzie najpierw słynna wdziękami i przepychem księżna di Colonna, następnie miluchna, niewinna pani Monti były jego kochankami.

„Ale czas wracać było do Niemiec; hrabia ozdobiwszy czoło swe laurami, zdobytemi nad Renem, w przejażdżce przez Bayreuth, poznał Krystynę, córkę margrabi Brandeburgskiego, ujęty zarówno wdziękami, skromnością i niezrównaną słodyczą charakteru, poślubił ją i wespół wrócił do Drezna.

„Tu po śmierci brata, objąwszy elektorat Saski, rozpoczął rządy krwawym wyrokiem, wyrokiem skazującym panią Rochlitz matkę panny Veitsch, kochanki zmarłego elektora, na powieszenie a następnie na porzucenie zwłok jej na pastwę dzikich zwierząt.

„Dość długo elektor wiernym był swej żonie, aż dzięki usłużnej kanclerzynie Flemming, zapoznał się bliżej z panią Kessel, która 60.000 talarów kosztujący brylantowy podarek jako też wzajemność okazywaną elektorowi rózgami okupić musiała.

„Wtedy to przybyła do Drezna hrabianka Königsmarck wraz z swemi siostrami, i w rok niespełna od przybycia swego była już kochanką elektora, a następnie i matką Maurycego!

„Właśnie pod on czas cesarz zawezwał elektora do przewództwa nad wojskami jego, szykującemi się przeciwko Turkom. Przybywszy do Wiednia poznał elektor hrabinę Esterle, i za 12.000 złotych niemieckich rocznej pensyi udzielonej hra-

biemu, odkupił od niego prawo małżonka do nowej swej kochanki.

„Tę to panię, ja, i żona elektora, zmuszone do tego smutną koniecznością, musiałyśmy przyjmować uprzejmie. Pod on czas, elektor został królem Polskim a hrabina Esterle towarzyszyła mu do Polski, mimo, że Aurorze Königsmarck zaprzysiągł miłość wiekuistą, że nazwał ją Jutrzenką!

„Ale Esterle niedługo się cieszyła tryumfem, swym jako też miłością tylokrotnie wiarołomnego króla, ustąpiła niezadługo miejsca wschodniej czarodziejce imieniem Fatyma! Ta znów zmienną koleją zmiennych uczuć kochanka, rzuconą była dla pani podstolinej Bielińskiej, po której zeszło słońce przyświecające obecnie na horyzoncie niecnego Augusta, a to słońce nazywa się. księżna Lubomirska!

„Tyle zdrad, nikczemności, okrutnych zawodów, składa się na żywot jednego człowieka, człowieka bez serca, który nie boi się Boga! Lecz nie sądź panie, by ci tak zawsze jak dotąd uchodziło wszystko bezkarnie, jest wyższa władza nad nami, oka i sprawiedliwości której nic ujść nie zdoła. Kara Pana niebios kiedyś cię dosięgnie, człowieku okrutny! Ty co krwią naznaczyłeś początek żywota twego! co krwią znaczysz żywot twój cały! krwią też własną nędzny ten żywot zakończysz!

„Kobieta tak srodze znieważona, tak pogardzona jak ja, mścić się nad tobą będzie, a drżyj przed zemstą moją, bo powiadam ci Auguście, jak miłość moja wielką dla ciebie była, tak wielką zemsta moja będzie!

— Tyż to mi grozisz Auroro? — wyrzekł po chwili milczenia August, który aż dotąd przysłuchiwał się opowiadaniom tym z niepokojem i od czasu do czasu z pewnem pomięszaniem spoglądał na Aurorę. — Ale masz słuszność — dodał po pewnym przestanku — że wspomnień tej minionej przeszłości nie można nazwać spokojnemi; pełno chmur na niebiosach mojej przeszłości, lecz widać, że tak już było zapisanem w księdze przeznaczeń moich, wreszcie zważ sama, cóżem ja temu winien?

Ty mówisz Auroro, iż Jutrzenka zbladła przed słońcem i ustąpiła miejsca temuż? o! nie mów tego nigdy już odtąd! nie! Jutrzenka przysięgam ci, w mojem sercu wiecznie żyć, i wiecznie przyświecać mi będzie!

— A cóż ma znaczyć owa miłość, czy tam miłostka z księżną Lubomirską?

— Zazdrosnaś, jak widzę — odparł król uśmiechając się, lecz kto to śmiał Auroro powiedzieć ci o tem?

— Kto? ci którzy zarówno tobie jak mnie są przychylni.

— I na skutek tych doniesień przybyłaś aż tu, aby mi wyrzucać moją niestałość, niegodne postępki jak się wyrazić raczyłaś? Zaprawdę, szkoda twej fatygi hrabino, bo August jak kochał, tak kocha zawsze jednako i jedynie, tylko Aurorę.

— Oh! Auguście! Auguście, czemuż niecnem kłamstwem chcesz oszukać nędznie, biedne serce moje, czyliż przed chwilą nie miałam oczywistych dowodów!

— Więc mi nie wierzysz?

— Jak możesz wiary żądać — zdradzonam tylokrotnie!

— Ha! niech i tak będzie. Los pono przeciw mnie uwziął się widocznie. Nie wierzysz — powtórzył król słodko, przysuwając się do Aurory a jednak, muszę wyznać ci, że co się tycze księżny Lubomirskiej, to w istocie, zwróciła ona dziś moją uwagę, ale tobie powiem to jedynie, iż do tego ważne zmusiły mnie powody, ratowałem się miłostką tą od śmierci, która mi groziła.

— Jakaż to nowa przez ciebie panie utworzona bajeczka?

— Jeszcze nie wierzysz? — więc patrz i czytaj! mówiąc to z mocą i ogniem, dobył August z zanadrza w kilkoro złożony papier i podał go drżącą ręką Aurorze, która skwapliwie oczyma przebiegać poczęła.

— Jeśli to prawda — przemówiła po niejakim czasie czytania Aurora — jeśli jest prawdą dodała powstając z siedzenia i gwałtownie zbliżając się do Augusta, to panie mój i królu, niepozostaje nic więcej twej słudze, jak prosić cię gorąco o przebaczenie! Zwątpiłam zaiste o miłości twej Auguście, bo tylokrotnie zdradzałeś mnie okrutnie, i teraz panie, jeśli zdradzasz to biedne serce moje, to pomnij, że ja mścić się umiem, a zemsta kobiety niekiedy straszną bywa!

— Obelgami w tak ważnej chwili obrzucasz mnie pani, ja natomiast przebaczam ci z serca całego, przebaczam po królewsku — mówił zwolna i jakby namyślając się polski monarcha — lecz bezkarnie przepuścić ci nie mogę tego, iż bez mego przyzwolenia przybyłaś tu.. przeto... za karę... polecam... i rozkazuję...

— Rozkazuję! i cóż to mi rozkazujesz — spytała dumnie Aurora?

— Abyś na dłuższy czas przy mnie zamieszkała — przemówił z cicha i czule król — a pierwszym dowodem przebaczenia dla mnie z twej strony będzie, iż rozpatrzywszy się w mojem położeniu, udasz się może do mego przeciwnika Karola XII-go z propozycyą przymierza.

— O! dzięki ci — zawołała gorąco Aurora — opadając bezsilnie na kolana i oblicze swe promieniejące radością kryjąc na jego łonie — dzię-

ki za tę chwilę rozkoszy i szczęścia, widzę teraz i czuję, iż mój August o mnie nie zapomniał jeszcze!!!

— I nie zapomni nigdy! — odparł król z lekka przyciskając do siebie Aurorę, a na ustach jego przelotnie zaigrał szyderski uśmiech, który nie mógł być zauważonym przez Aurorę.

— No! a teraz — mówił dalej August, powiedz mi droga, kiedy przyjechałaś do Warszawy i jak przedarłaś się aż do sypialni mojej?

— Przybyłam kilka godzin temu — odrzekła zapytana, siadając obok króla na krześle, które sobie przysunęła, a tu weszłam za pomocą wiernych i przychylnych mi przyjaciół.

— Mniejsza, kto oni — ciągnął król dalej — nasuwając brwi z lekka, lecz wierni przyjaciele twoi również powiadomić cię musieli, jak wielkie grozi mi niebezpieczeństwo? Karol XII-ty niestety! stoi już pod murami Warszawy; przeciwników mam wielu, na czele ich stoi kardynał Radziejowski, a ten jak wielkim jest mi wrogiem, przekonać się mogłaś z pisma, które ci do odczytania dałem. Różnych użyłem środków by Karola XII-go nakłonić do zgody, oraz do odstąpienia od prowadzenia dalszego walki, lecz wszystko nadaremnie. Oświadcza on jawnie w manifestach, które bardzo licznie po kraju rozrzuca, iż zamiarem jego jest detronizować mnie, a natomiast obrać in-

nego króla. Szlachta również, coraz mniej jest mi przychylną, a widocznie sprzyja królowi Szwedzkiemu.

Z tego, co tu słyszysz, pojmujesz, jak krytycznem jest moje położenie, i przyznasz, iż moim obowiązkiem teraz musi być opór całemi siłami. O! nie tak łatwo przyjdzie im zrzucić mnie z tronu. Zawarłem przymierze z dzielnymi mocarzami, przymierze tajne, tylko niestety! już ono, jak się zdaje, zdradzonem zostało. Wnoszę ztąd, iż wysłannikom senatu w czasie ich bytności w Wyszkowie u Karola XII-go, tenże powiedział, iż ma w rękach dowody, które w obliczu narodu potępić mnie mogą. Prawda jest, iż w umowie tej, był jeden artykuł sekretny, który oddzielnie ratyfikowaliśmy, otóż obawiam się, czy tej poufnej komunikacyi, stwierdzonej naszemi podpisami nie posiada ten rozbójnik Szwedzki.

— A cóż zawiera ten sekretny artykuł?

— Jest to projekt by tron polski uczynić dziedzicznym, albo... albo... — dodał wahając się August — rozebrać kraj cały.

— Auguście! — zawołała z mocą i łzami w oczach Aurora — czyliż nie możesz przedsięwziąć innych środków w celu utrzymania się na tronie, by zadość uczynić dumie swej i ambicyi? Ale po co ci zdradzać kraj i naród, który tylo-

krotnie dawał ci oznaki swego przywiązania i ufności?

— Prawda, że Polska dała mi koronę, lecz przekonałem się, że kraj ten istnieć nie może — ciągnął August posępnie dalej — brak mu sił żywotnych, państwo to zmurszałe, coraz więcej chylące się do upadku, niezgoda, samowładztwo, swawola możnych, ciągłe walki wynikające z powyższych przyczyn, wszystko to są powody, dla których naród ten rozpaść się musi w kawałki. Dalej, coraz więcej szerzące się idee republikańskie, niecierpiące stałych rządów, idee nadzwyczaj niebezpieczne dla ogólnego porządku, zniewoliły mnie do zawarcia tej umowy wreszcie, dążącej do powszechnego dobra Europy całej!

— Oh! Auguście, ciebież to słyszę mówiącego! Panie! — zawołała zginając przed nim kolano — panie! w imię miłości naszej, w imię tego co tobie najświętszem jest na ziemi, błagam, wyrzeknij się tych zamiarów, powróć do Saksonii gdzie tak szczęśliwym byłeś, gdzie jeszcze szczęśliwie żyć możesz. O nieba! czuję, że czarna nad tobą zawisła chmura, sprawdzają się słowa moje, gdy na wyjezdnem z Drezna rzekłam ci Auguście: Nie jedź! bo polska korona zrani twoje czoło.

— No, no, bądź spokojną, co dalej stać się ma, to będzie w mocy Boga. A teraz, oddal się

pani, zawezwę Paulego, ten odprowadzi cię do pokoi przyległych memu mieszkaniu, a tam rozgość się jak w Dreznie! Gdzie twoja służba?

— Mam z sobą dwóch tylko paziów i koniuszego, pozostali na teraz w niemieckiej gospodzie.

— Pauli sprowadzi ich tu, a na usłudze kobiecej, mniemam, iż także zbywać ci nie będzie.

To mówiąc, król szarpnął za sznur u wezgłowia łoża wiszący i niebawem ukazał się w sypialni radca Pauli, który wraz z Aurorą do wyznaczonych dla niej oddalił się pokoi.

Król zaś zrzuciwszy z siebie kollet i perukę, szybkim krokiem począł przechadzać się po komnacie. Na obliczu jego gra uczuć różnorodnych malowała się widocznie, chód był niespokojny i gorączkowy, a mimo, iż całą noc spędził bezsennie, nie czuł znużenia.

Przed przybyciem do zamku, gdzie tak niespodzianego zastał gościa, król w istocie rozkoszował się słodkiem sam-na-sam z nadobną księżną Lubomirską, która wróciwszy z kilkotygodniowego pobytu w klasztorze, teraz w swoim pałacu, korzystając z nieobecności męża, przyjmowała króla.

Nad ranem, w chwili, gdy król w sypialni swej długą z Aurorą zajętym był rozmową, księżna Lubomirska umyślnym gońcem, wysłanym przez męża, zawezwaną została, by tegoż dnia

jeszcze opuściła Warszawę i pośpieszyła do niego, do Radziejowic, gdyż lada dzień spodziewać się należy szturmu, który Szwedzi przypuszczą do Warszawy.

Takie odebrawszy wieści, księżna postanowiła udać się sama do króla, i przedstawić grożące mu niebezpieczeństwo, oraz objawić wolę męża, której ulegać musi.

W południe też, licznym otoczona dworzan pocztem, w złocistej landarze, udała się na zamek, gdzie wnet do gabinetu królewskiego wprowadzoną została.

August II-gi zdziwił się zrazu tak niespodzianym nawiedzinom, lecz dowiedziawszy się o celu tychże, sposępniał bardzo, a oddaliwszy wszystkich przytomnych, i posadziwszy księżnę w krześle, sam u stóp jej uklęknął, głowę wsparł na jej kolanach i począł błagać i przedstawiać, by woli męża się sprzeciwiła, i wraz z nim opuszczając Warszawę, udała się do Lwowa.

— Nie, Auguście! — smutno odrzekła księżna — temu żądaniu zadość uczynić nie mogę, dziś jeszcze nie jestem panią mej woli, podobnym czynem ujawniłabym miłość mą ku tobie, a z tą, do czasu pewnego, kryć się zmuszoną jestem.

— O! nie, nie — wołał August, okrywając ręce księżnej gorącemi pocałunkami, z tą miłością nie masz potrzeby ukrywać się przed nikim, wy-

stąp z nią jawnie i otwarcie, wtedy, książę zażąda rozwodu, a ja rozwód ten poprę! Oh! i cel marzeń moich osiągnę, ty będziesz moją, Urszulo! wyłącznie tylko moją!

— Żądasz odemnie tego, na co sama myśl moja się wzdryga, już lepiej niechaj twoją niewolnicą będę. Cóżby świat wyrzekł na podobny krok z mej strony?

— Co? nic, milczałby!

— A honor? a sumienie?

— Ah! nie mów o tem przez Boga! chcesz więc, aby biedny August pozbawionym był widoku twego, widoku słońca, które go opromienia, i nowem napełnia życiem? Tak, boś ty, Urszulo, nowe wlała we mnie życie, tyś gwiazdą szczęścia, światłem oczu moich, moją potęgą, słońcem mojem.

— Tak, słońcem! — ozwał się ponuro głos Aurory, tuż za królem stojącej, od kilku chwil przysłuchującej się gorącej rozmowie zatopionych w sobie kochanków, tak, słońcem — dodała z goryczą, przed którem zbladła jutrzenka i znikła z horyzontu.

— Aurora tu! — zasyczał król rozgniewany, a zrywając się śpiesznie od stóp kochanki — zawołał stłumionym z gniewu głosem:

— Jak śmiałaś wejść tu pani, bez pozwolenia mego?

— Jutrzenka wszędzie gdzie chce, ma prawo zawsze ukazywać się na horyzoncie — dumnie odparła Aurora.

— Czy tak? lecz zapominasz, iż promienie słońca silnie przyćmiewają blask jutrzenki, przeto jeżeli chcesz nie pozbawić się blasku tego, to oddal się ztąd pani! — a po chwili dodał król wolno, zimnym jak ostrze brzytwy głosem, i cedząc słowo po słowie: — bo ja tak chcę, tak każę!

— Zapominasz, dostojny panie — ze spokojem ozwała się Aurora, iż gniewu twego nie obawiam się wcale, przeciwnie...

— Jakto, opierasz się mej woli? — zawołał drżący z gniewu August — chcesz-li bym straż zawołał marszałkowską, i kazał wydalić cię z kraju?

— O! nie lękam się tej groźby — z godnością odparła Aurora — raczej ty panie winien jesteś obawiać się mej zemsty, wszak wiesz jaką tajemnicę stanu, niebaczny, powierzyłeś słabej kobiecie, przytem i pewne papiery, dość ważne znajdują się w mojem posiadaniu, papiery, które nie sądziłeś nigdy, najjaśniejszy panie, aby kiedy mogły dojść rąk moich — oto są, przypatrz się, abyś mógł osądzić co ja, znieważona Aurora Königsmarck zrobić mogę!

To mówiąc, wydobyła z za gorsu zwitek papierów, które rozwinąwszy, przed oczy królowi podsunęła. Król spojrzawszy baczniej, pobladł;

zadrżał, i jak tygrys raniony rzucił się ku Aurorze, usiłując zwój ten z rąk jej wydrzeć. Aurora znając podstępny charakter Augusta, przewidziała ruch ten, to też z całą zręcznością ważny ten dokument w fałdach sukni swej ukryła, a ważny był w samej istocie papier ten opatrzony pieczęciami i podpisami własnoręcznemi, bo zawierał oryginalny, dodatkowy akt do Birżańskiego traktatu.

— Daremne usiłowania — wyrzekła po chwili Aurora, pogardliwym na króla spozierając wzrokiem i jakby zabierając się ku odejściu.

— Księżno! — zawołał szybko zwracając się August i podbiegając do Lubomirskiej, która z przerażeniem przypatrywała się wyżej opisanej scenie — księżno — mówił dalej z całą sobie właściwą galanteryą król — oto, przedstawiam ci hrabinę Aurorę Königsmarck, moją najlepszą przyjaciółkę, opiekunkę w doli i niedoli — a zwracając się do Aurory, dodał: — Księżna Urszula Lubomirska, podkomorzyna koronna, która zaszczyca mnie swoją przyjaźnią, przeto, chciejcie się panie bliżej zapoznać, abyście mogły wspierać waszego Augusta przyjacielską radą i waszemi względami!

— Pozwolisz księżno — rzekła Königsmarck zbliżając się do podkomorzyny, która z oburzenia nie wiedziała co zrazu począć z sobą — pozwolisz, iż jako dawniejsza znajoma najjaśniejszego pana,

powitam cię, oraz wyrażę radość z tego naszego spotkania, tem więcej, jeżeli zechcesz i mnie również przyjaźnią swą zaszczycić.

— Staraniem mojem będzie — chłodno odparła księżna — by ją u hrabiny pozyskać.

— Tak, pozyskać ją, księżno — stłumionym wyrzekła Aurora głosem, a nachylając się do ucha Lubomirskiej, dodała szeptem wybitnie: — pozyskasz, jeżeli pamiętać zechcesz, iż August dawniej moim był, i że prawa moje do niego są uzasadnione, jestem bowiem matką jego syna, przeto, radzę ci księżno, jeżeli niechcesz wystawić się na hańbę, to zapisz sobie te słowa: Unikaj Augusta!!!

— Uczynię to tylko, co uważać będę za dobre — również cicho odrzekła księżna — gróźb zaś żadnych, upewniam panią, wcale się nie lękam!

— Więc zapowiadasz mi walkę — walkę na życie i śmierć — syknęła podrażniona Aurora, miotając na księżnę ognistem spojrzeniem — kiedy tak, dobrze, przyjmuję ją, ale pamiętaj, iż wątpliwem będzie twoje zwycięztwo!

— Równe i mnie służy prawo wątpić o twojem, odparła niewzruszenie księżna.

— Jak widzę — zawołał wesoło August, który przez cały ciąg cichej tej rozmowy, stał zadumany na uboczu — jak widzę, porozumiałyście się panie. Cieszę się tem niewymownie. Lecz mówiłaś

mi księżno, że dziś jeszcze opuszczasz Warszawę, spodziewam się nie na długo, i że wkrótce będę mógł cię znowu powitać w murach mej stolicy, a że wiem jak ci na pośpiechu zależy, przeto niezatrzymuję cię dłużej.

To mówiąc, podał rękę księżnie, i z całą rycerską uprzejmością wyprowadził ją do wstępnej sali, gdzie ją dworzanie jej oczekiwali.

— Jaszczurka! — zawołała Aurora, wybuchając za odchodzącą, która nawet za nią nie spojrzała. Oh! Auguście! Auguście! takaż to miłość twoja! takie przysięgi! Ha! precz z uczuciem w mem sercu, tak znieważona niewiasta, tylko zemstę ma przed sobą. Pożałujesz wkrótce, lekkomyślny człowieku, niecnej zdrady i pogardy, jakiej doznałam przed chwilą — to mówiąc, załkała nieszczęsna długo tłumionym płaczem, padając na krzesło tylko co przez księżnę opróżnione.

## II. *Zwycięzca.*

Król August II-gi zmuszony nagłem zbliżeniem się przeciwnika swego pod mury Warszawy w dniu 17 maja 1702 roku, opuścił to miasto udając się do Krakowa wraz ze wszystkimi doradcami saskimi i senatorami polskimi, którzy jeszcze jego stronę trzymali. Prymas zaś, podskarbi koronny, Rafał Leszczyński, jako też podkomorzy koronny książę Lubomirski, najbliżsi teatru wypadków znajdowali się o dwanaście mil od Warszawy bądź w Łowiczu, bądź też w Radziejowicach. Wojska koronne pod wodzą hetmanów, pod tę porę znajdowały się na Rusi w okolicy Lwowa, w Szczercu lub Sokalu. W dni kilka po wyjeździe króla z Warszawy, która wcale do obrony przygotowaną nie była, Karol XII-ty rano dnia 24 maja z całą swą armią stanął na owych pamiętnych polach pomiędzy Pragą a lasami Miłosny, Wawru, Ząbkowa i Kawęczyna, na polach, gdzie tylokrotnie losy Polski rozstrzygały się, a które i dla niego miały znaczenie i wartość narodowej i rodzinnej pamiątki, tu bowiem przed 46-cią laty

dziad jego stoczył walkę z Janem Kazimierzem i Czarneckim.

Najsłabszą stronę przedstawiała Warszawa od wjazdu bramy na Krakowskiem Przedmieściu, mimo tego jednak zaledwo cztery kompanie piesze stanowiły całą załogę zamkową. Tak więc Warszawa nie myślała wcale i nie sposobiła się nawet do obrony, choć drżała ona na widok Szweda, który goszcząc w tych murach przed 46-cią laty, straszną i ohydną zostawił po sobie pamięć. Most zerwany między Warszawą a Pragą wyrażał jedynie jakby zamiary obronne ze strony stolicy, w obec rozkładającej się armii Szwedzkiej na prawym brzegu Wisły. Karol XII-ty, zbadawszy łatwość zajęcia Warszawy, wydał rozkaz pułkownikowi Posse, by się wpław przeprawił do miasta z oddziałem 400 konnicy, pułkownikowi Gillenkrooka polecił most naprawić, i sam w orszaku kilkunastu osób ruszył prawym brzegiem rzeki ku Willanowu, gdzie przeprawiwszy się przez rzekę, pobiegł oglądać pałac, ogród i pamiątki po Janie III-cim. Tymczasem nadszedł wieczór, Posse szczęśliwie przeprawiwszy się przez Wisłę, bramę krakowską zajął. Załoga zamkowa także bez oporu poddała się, tak, że stolica znajdowała się w rękach szwedzkich w chwili, w której Karol XII-ty od Ujazdowa w mury jej wjeżdżał. Król szwedzki przybywszy przed zamek i odprawiwszy z wojskiem

zwykłą w armii jego modlitwę wieczorną, która niemałe wrażenie na mieszkańcach wywarła, przy zapadającym już zmroku obejrzał jeszcze pole między miastem, Marymontem a Bielanami, i udał się na nocleg do namiotu swego pod Pragą.

Prymas Radziejowski, którego najnaturalniejsze stanowisko i miejsce pobytu było przy boku króla w Krakowie, zatrzymał się w Łowiczu, mając upoważnienie Augusta do zabawienia układami i konferencyami króla szwedzkiego.

W dniu 24 maja, otrzymał on list od Karola dwunastego, wzywający go do zwołania stanów Rzplitej i do elekcyi nowego króla, z którymby szczerze mógł o pokój traktować. Znany nam jest kardynał, jednak mimo charakteru gwałtownego i mściwego, przyznać należy, iż umiał powściągać się, działać ostrożnie i powoli, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy August II-gi ściągał wojsko saskie do Krakowa i pospolite ruszenie szlachty zwoływał, kiedy Piotr Wielki groził odwetem, kiedy elektor brandeburgski mógł odciąć Karola XII-go od posiłków Gillenstierny, oczekiwanych z Pomorza Szczecińskiego.

Niezdawało się więc prymasowi, od chwili wkroczenia Szwedów, którzy widocznie pracowali nad obaleniem tronu Augusta II-go, za rzecz stosowną a nawet i bezpieczną, rzucać się w objęcia szwedzkie, przeto odpowiedź jaką udzielił królowi

była grzeczna, lecz chłodna i niepewna. Równocześnie prawie, prosił on elektora brandeburgskiego, aby nie przepuszczał przez swe kraje posiłków szwedzkich, a do Benedykta Sapiehy podskarbiego litewskiego napisał list z wyrzutami, że wraz z całą rodziną pośpieszył się w przyłączeniu do partyi szwedzkiej. Podobnie jak w liście pisanym do Karola XII-go, zimnym i niepewnym okazał się prymas, gdy w pierwszych dniach czerwca poseł szwedzki Wachslager przybył do Łowicza, prosząc go w imieniu króla, w interesie samej-że Polski aby przybył do Warszawy. Prymas przyrzekł wprawdzie iż to uczyni, jednak ociągał się z wyjazdem. Trzykrotne poselstwo Wachslagera do Łowicza, pełne komplementów, a także i groźb, zdołało nakoniec zmusić prymasa iż stawił się w Warszawie. Prymas więc w towarzystwie podskarbiego koronnego Rafała Leszczyńskiego, i wice marszałka koronnego Bielińskiego, wytrwałego stronnika księcia de Conti, w dniu 8-go czerwca przybył do stolicy i ztamtąd ruszył do głównej kwatery Karola XII-go, będącej w obozie pod Pragą.

Uroczyste było przyjęcie dygnitarzy Rzplitej. Król otoczony generalicyą i gwardyą przyboczną, oczekiwał dygnitarzy przed swoim namiotem, mając u boku swego, generała Horna, kanclerza Pipera i księcia Holsztyńskiego. Radziejowski powitał króla ogólnikowym komplementem w języku łaciń-

skim, Leszczyński zaś w niemieckim. Po kilku słowach odpowiedzi udzielonej przez Pipera, król zaprosił kardynała i podskarbiego do swego namiotu.

— Prawdziwie, panowie — rzekł Karol XII-ty wszedłszy do namiotu i siadłszy obok stołu, dając zarazem znak skinieniem ręki, iż ci co przybyli z nim, miejsca przygotowane zająć mogą — prawdziwie, żyzność ziemi polskiej podziwiam, piękny to kraj, stodoły nie próżne, a wojska moje głodu cierpieć tu nie będą.

— Najjaśniejszy panie — przemówił prymas z uśmiechem — mniemam, że wojska W. K. mości będą zadowolone, bo dosyć jest chleba, w lecie nie trzeba im kwater, a w zimie nie mogą żądać lepszych od własnego króla, który, jak to nam dobrze wiadomo, swe namioty ogrzewa rozpalonemi kulami działowemi.

— Nie myślę, aby mój pobyt — mówił Karol dwunasty — aż do zimy miał się przeciągnąć, zresztą, to tylko od woli waszej eminencyi i narodu zawisło, jak zaś pragnę jak najrychlej zawrzeć pokój z prześwietną Rzplitą, a eminencya wiesz dobrze, jakie są podstawy tego pokoju. Żądam ogłoszenia, iż tron jest wakującym, żądam zwołania stanów Rzplitej i nowej elekcyi.

— Są to warunki, najjaśniejszy panie! — odparł Leszczyński — trudne i niepodobne prawie

do spełnienia, byłoby to bowiem pogwałceniem woli i godności narodu, zresztą odwołuję się do praw publicznych i do niebezpieczeństwa jakieby nam groziło — nie! tak pośpiesznie działać nie można!

— Żądanie W. K. mości — rzekł prymas, poczęści i za słuszne uważać mogę — jednak muszą one być wpierw dobrze rozważone, albowiem działając pośpiesznie, moglibyśmy tylko dobrym chęciom W. K. mości zaszkodzić.

— Więc o cóż wam chodzi? — zapytał król badawczo spozierając na prymasa.

— Prosimy — odparł kardynał — prosimy waszej królewskiej mości, abyś raczył na chwilę tylko zrzec się swej pretensyi, a możesz być najjaśniejszy panie przekonanym, iż cała szlachta stanie po jego stronie i że podyktuje królowi Augustowi prawa, na które tenże w żaden sposób nie będzie mógł się zgodzić, lub też ścieśnią one tak dalece władzę jego, że dla siebie zachowa zaledwie tytuł króla, a w razie, gdyby na to przystać nie chciał, to wtedy dopiero cała Rzplita prosić będzie W. K. mość o pomoc, by zrzucić króla Augusta.

— Widać, eminencyo — rzekł Karol XII-ty — iż niedostatecznie powiadomieni jesteście o niecnych zamiarach Augusta, kiedy marzycie jeszcze o przedłużeniu rządów jego? wszystko to co proponujecie, nie wystarcza na utrzymanie w karbach

Augusta, on znów pogwałci ograniczenia, jakie mu Rzplita położy i nie przestanie być niebezpiecznym dla Szwecyi.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł prymas, podając królowi list który wydobył z pod sukni, oto list Augusta, który pisał do mnie już z Krakowa, wynurzający żal, iż rozpoczął wojnę i że zawarł alians z Rossyą i Danią. Tym listem udowodnić może zdołam, że najjaśniejszy król August dziś inaczej myśli jak dawniej.

— Słaby to dowód zaiste — odparł Karol XII-ty przeczytawszy podane sobie pismo — mało a nawet nic nie popierający waszych ociągań się z spełnieniem tego co ja żądam! Ja mam inne dowody, przemawiające za moją słusznością!

To mówiąc, król wyjął z szkatułki obok stojącej arkusz papieru złożony w czworo, obciążony trzema pieczęciami, i podał go kardynałowi mówiąc dalej: — Eminencyo, jest to akt, który sam przez się potępia Augusta, akt, na mocy którego elektor saski stał się zdrajcą narodu, który go obrał monarchą swoim, akt, na podstawie, którego wystąpię śmiało z żądaniami memi. Najpierw więc przekonaj się eminencyo, że akt ten elektor Saski a zdradziecki król wasz August, własnoręcznie podpisał i pieczęć swą koronną zamieścił, dalej, ujrzysz podpisy i innych mocarzy wraz z ich pieczęciami, a teraz pozwól, iż mój kanclerz hrabia

Piper akt ten głośno odczyta.

Kardynał z prawdziwem przerażeniem spozierał na dokument, który trzymał w ręku, a którego treść jak dotąd była mu nieznaną, przeczuwał jednak, że akt ten wielce Augusta potępia — po chwili też głębokiej zadumy, stosownie do żądania Karola XII-go w rękach trzymany papier podał stojącemu obok Piperowi, i zwieszając głowę na piersi głęboko westchnął.

Piper odebrawszy pismo, niezwłocznie czytać je począł. Akt ten pisanym był po łacinie, zawierał traktat Birżański, mocą którego król August II-gi zrzekał się Polskiej korony, kraj oddając podzieliwszy go, w ręce dwóch sąsiadujących mocarzy, sam dla siebie zostawiając część jednę onego, którą po wieczne czasy miał wcielić w Saksonię, a złożywszy tytuł króla Polskiego, na tytule Saskiego poprzestać.

Umowa ta zawartą i podpisaną została w Birżach dnia 26 lutego 1701 roku, opatrzona podpisami i pieczęciami trzech mocarzy.

Piper skończywszy czytać ważny ten akt tak dalece króla Augusta potępiający, złożył go na stole obok Karola XII-go.

Kardynał siedział nieruchomy, błędnym wzrokiem spozierając na Pipera, to na króla, to na Rafała Leszczyńskiego na godnem obliczu którego malowała się rozpacz i oburzenie.

Po odczytaniu tego dokumentu, w namiocie szwedzkiego króla głuche nastało milczenie.

— Najjaśniejszy panie! — ozwał się po chwili kardynał — tembardziej teraz, dowiedziawszy się jak wielkie niebezpieczeństwo grozi krajowi, zgodzić się nie mogę na działanie tak pośpieszne, z jakiem najjaśniejszy pan występujesz, i radzę W. K. mości, abyś niezapuszczał się w głąb kraju, gdyż August unikając walnej bitwy, może armię W. K. mości ogłodzić i zniszczyć samemi podjazdami.

— Najjaśniejszy panie! — dodał Rafał Leszczyński — sądzę, iż rady jego eminencyi są rozsądne i...

— Tchórzowskie i krętackie — zakrzyknął porywczo Karol XII-ty, zrywając się z siedzenia. Oto trzeba wam wiedzieć panowie, iż za dni kilka opuszczam Warszawę i ruszam przeciw Augustowi, a słuszność i sprawiedliwość mej sprawy, która jest i waszą, daje mi najlepszą otuchę! Zresztą, przez cały czas pobytu mego w Warszawie, każdej chwili gotów jestem do zawarcia układów, pod warunkami już wam wiadomemi.

— Pozwól najjaśniejszy panie! — rzekł kardynał powstając — iż rozmyślę się nad środkami, w moc których mógłbym zadość uczynić woli W. K. mości.

— Dobrze! — kanclerz hrabia Piper za dni dwa zgłosi się do W. eminencyi po rezultat tych rozmyślań — odparł Karol XII-ty, a skłoniwszy się lekko kardynałowi dodał: — akt jaki kazałem wam odczytać zostanie w grodzie Warszawskim oblatowany, spodziewam się więc, iż tym sposobem będziesz eminencyo zawsze miał na pamięci los, jaki kraj twój czeka.

— Jego dobro -- powiedział kardynał — leży mi na sercu, uczynię więc jak czynić mi należy.

To rzekłszy, kardynał głęboko zasmucony, wraz z Rafałem Leszczyńskim, prowadzony przez króla wyszedł z namiotu. Król zatrzymał się u wyjścia i krótkiemi słowy żegnał dygnitarzy, gdy naraz zwróciwszy się ku księciu Holsztyńskiemu, ujrzał o kilka kroków od siebie, kobietę wielkiej urody, przybraną w czarną, aksamitną powłóczystą suknię zapinaną guzy brylantowemi.

— Hrabina Aurora Königsmarck — wyrzekł przedstawiając generał Horn, zbliżając się do króla, przybyła z listem od króla Polskiego i prosi o posłuchanie.

— Hrabina Königsmarck? — spytał król Szwedzki, a po małej chwili namysłu szybko dodał: — hrabina Königsmarck, kochanka Augusta? Oh! powiedz jej generale, iż Karol XII z metresami elektora Saskiego w żadne stosunki wchodzić nie chce, ani też nie ma potrzeby, każ jej generale

udzielić odpowiednią eskortę i odprowadzić niezwłocznie po za obręb przednich czat naszych, niech wraca, zkąd przybyła!

— Najjaśniejszy panie — rzekł Horn nieśmiało, ma list od króla...

— Rzekłem! — krzyknął groźnie Karol XII-ty przedstawiciele narodu byli przed chwilą u mnie, com miał do powiedzenia, tom już powiedział, przeto rozkazuję spełnić moje zlecenie!

To powiedziawszy, nie patrząc nawet na Aurorę, odwrócił się i szybko wszedł do wnętrza namiotu swego.

Aurora słysząc ostre słowa Karola XII-go, zadrżała, czując się głęboko w obec tylu zgromadzonych dygnitarzy upokorzoną, lecz wnet odzyskawszy zwykłą sobie przytomność umysłu, postąpiła kilka kroków naprzód, podchodząc ku zdumiałemu prymasowi.

— Eminencyo — rzekła śmiało — zdziwisz się zapewne, iż nieznana ci istota, w tem miejscu, poważa się przemawiać do ciebie, wiesz kto jestem, bo najjaśniejszy król Szwedzki aż nadto dobitnie raczył to wyrazić, zapomniał tylko dodać, iż jestem także matką syna króla Augusta, matką Maurycego, otóż eminencyo, jestem tu przysłaną przez najjaśniejszego pana naszego z listem, który wręczyć miałam najjaśniejszemu królowi Szwedzkiemu, lecz ponieważ jego królewska mość nie chce

go z rąk moich przyjąć, przeto składam go w ręce waszej eminencyi. Odczytaj, i czyń, co czynić wypada. Broń Augusta ratuj kraj!

— Słuchaj hrabino — odparł prymas. — Czyny króla Augusta o ile mi są wiadome, na obronę wcale nie zasługują, otóż radzę ci hrabino, zaniechaj tej sprawy. Wracaj i powiedz królowi iż ja, prymas Radziejowski, mało już mam nadziei, aby wygrał tę wojnę i utrzymał się na tronie.

— Tem więcej — zawołała dobitnie Aurora, bystro topiąc wzrok w twarzy kardynała — tem więcej, iż do wstąpienia na tron najjaśniejszego Augusta, dążeniem waszej eminencyi było strącić go z tronu, a nawet życia pozbawić!

Kardynał spojrzał zdumiony na Aurorę i przerażająca bladość okryła jego lica, ale po chwili już zupełnie spokojnym głosem wyrzekł:

— Mylisz się hrabino! pragnąłem zawsze, i jeszcze pragnę, aby najjaśniejszy August jak najdłużej i najszczęśliwiej nam panował, ale z tego co mówisz, domyślam się i wnoszę, iż to są intrygi pana Przebendowskiego.

— Nie intrygi to, lecz fakta spełnione, stwierdzone pismem W. eminencyi — odrzekła śmiało Aurora. — Zdołaliśmy zedrzeć maskę, którą starałeś się W. eminencya osłonić, a więc teraz do wyboru, ratuj Augusta, albo ujawnioną będzie

zdrada stanu jakiej dopuściłeś się W. eminencya względem niego.

— Uczynię, co mi sumienie nakazuje! — wyrzekł zwolna i z powagą prymas — lecz pozwól, iż tu zarazem zwrócę twoją uwagę hrabino, abyś raczyła nieszafować słowem i zechciała pamiętać iż jestem pierwszą osobą po królu, którego ty ubóstwiasz!

— A którego ty zdradzasz! — popędliwie dodała Aurora.

— Pani! — zawołał oburzony kardynał, cofając się jak przed szatanem w tył na kilka kroków, i obrzucając Aurorę spojrzeniem pogardy—nieznam ciebie! czego chcesz odemnie! ustąp z mej drogi!

— Eminencyo! — wyrzekła z mocą Aurora — zbliżając się raz jeszcze do kardynała. Eminencyo! ratuj Augusta, bo inaczej srodze pożałujesz. W rękach moich znajduje się pismo twoje a oto dowód. To mówiąc wyjęła z za gorsu i pokazała prymasowi znany nam dokument, który jej sam król w chwili powrotu do Warszawy wręczył, a któren przez roztargnienie zapomniał odebrać.

Kardynał ujrzawszy to złowrogie pismo, mocno pobladł, zadrżał i oniemiał, gubiąc się w domysłach, jakim sposohem dowód ten dostał się w ręce Aurory.

— Hrabino! — po chwili wewnętrznej walki wyrzekł. — Hrabino! uczynię wszystko co tylko będzie w mojej mocy, aby kraj od grożącego mu niebezpieczeństwa ochronić. Wszak dobro jego milsze mi nad wszystko! tem więcej teraz, kiedy wiem, iż są tacy.. — tu się zatrzymał — tacy, którzy tylko własne widoki mają na celu...

— Ha! — pomyślała Aurora; — czyby on wiedział o piekielnym pomyśle Augusta? — po chwili dodała głośno: — Dobrze, eminencyo, więcej nie żądam, dość mi tego, coś wyrzekł, listy odczytaj, i czyń co czynić wypadnie, jednak nim się rozłączymy, powiem ci jeszcze eminencyo, iż będąc pod wpływem chwilowego natchnienia, zdaje mi się, iż w obecnej chwili czytam w księdze przeznaczenia, księdze przyszłości twojej, i oto co w niej widzę:

„Widzę iż zdradziłeś króla, chciałeś być królobójcą, dziś również, zdradzasz go, a za dni kilka zdradę uwieńczysz pożądanym skutkiem, ale Bóg wszechmocny dotknie cię kiedyś palcem swoim, i nędznie skończysz żywot i nie pojednasz się wcale przed zgonem z Bogiem. Oto widzę, jak będziesz pogardzony od wszystkich, potępiony od Boga, a pamięć twoja również przeklętą będzie jak była przeklętą pamięć ojca twojego!“

To rzekłszy, Aurora szybko zwróciła się do zdumiałego Leszczyńskiego mówiąc: — W nieda-

lekim czasie, panie podskarbi, korona Bolesławów zabłyśnie nad rodem twoim, lecz, jak szybko blask ten ród twój otoczy, tak prędzej jeszcze i zgaśnie!

I nie czekając odpowiedzi, przeszła mimo zdumionych dygnitarzy, lekko dosiadła rumaka, którego trzymał jej koniuszy, i otoczona oddziałem dragonów Szwedzkich, szybko pogoniła w stronę czat przednich.

Kardynał i Leszczyński pośród generałów szwedzkich, długo jeszcze stali milczący i zadumani, poczem wsiedli do czekających kolas i udali się ku Warszawie, zachowując w czasie tej podróży głębokie milczenie.

## *III. Zemsta.*

Król August II-gi po długiem ociąganiu się, zgromadzając wojska saskie w Krakowie, w dniu 12-go lipca 1702 roku, wyruszył w przedniej straży armii saskiej, liczącej 15.000 ludzi, i mając u boku swego feldmarszałka Steinau, generałów Schulenburga, Beusta, Flemminga, Morwitza i innych. W pochodzie swoim ku Sandomierzowi, usiłował on zawiązać konfederacyę Wielkopolską, co też uczynić mu się udało. W czasie tym Aurora przybywszy do Łowicza, niezwłocznie udała się do księcia podkomorzego, który z niemałem podziwieniem ją powitał, nie mogąc pojąć przyczyny, dla której faworyta króla aż do Sandomierza doń przybyła.

Wnosił zrazu, iż przywozi z sobą listy i polecenia królewskie, na które niechcąc się narażać prymasowi, nie wiedziałby jak odpowiedzieć; jednak jak się niebawem przekonał, cel przyjazdu Aurory wcale był różny.

— Dziwisz się książę — rzekła Aurora, siadając naprzeciw niego, w komnacie pałacu prymasa,

zajmowanej czasowo przez podkomorzego — dziwisz się zapewne, iż ja, kochanka Augusta, z takim pośpiechem tu zdążam, aby ci udzielić wiadomość, która wielki wpływ wywrzeć może na przyszłość osobiście twoją?

— W istocie, hrabino — odparł książę podkomorzy Lubomirski — w istocie, pojąć nie mogę przyczyny, dla której król jegomość ciebie do mnie przysyła w poselstwie?

— Mylisz się książę; — król o moim pobycie tutaj nic nie wie, sprawa to jedynie twoja zniewoliła mnie do tego kroku.

— Sprawa, której ja odgadnąć nie umiem — odrzekł podkomorzy spokojnie.

— Wiem o tem i dla tego też przybyłam, ażeby ci książę wszystko wyjawić — a po chwili z szyderczym uśmiechem na ustach wycedziła. — Książę niewiesz, iż jesteś zdradzonym!

— Ja? — zawołał zdziwiony a oraz i przerażony podkomorzy.

— Tak jest, mój książę! lecz nie sądź aby zdrada tyczyła się kroków twoich politycznych, bynajmniej. To żona cię twoja zdradza.

— Mnie? — co rzekłaś niebaczna!

— Jest kochanką króla.

— Kto? — Urszula? — zakrzyknął gwałtownie, odskakując od Aurory książę, i wpatrując się w nią okiem niedowierzania i przerażenia.

I w oczach jego zabłysł piekielny ogień, ciałem drżeć począł, usta mu zsiniały, a ręka konwulsyjnie za rękojeść karabeli pochwyciła.

— Czegoż tak przeraziłeś się mości książę? — wymówiła z pewnem politowaniem Aurora — żona twoja tak jest młoda i piękna, iż ani chwili wątpić niepowinien byłeś, iż August ujęty jej wdziękami, zechce miłość jej swoją u nóg złożyć. Wszak wiesz dobrze, jak wrażliwem jest serce Augusta, jak czułem na wdzięki kobiece, zresztą, pozwolisz książę, iż ci powiem, że do tego co dziś jest już czynem dokonanym, sam nie mało się przyczyniłeś, albowiem, upoważniłeś swą żonę do przyjmowania hołdów od króla.

— Ja? — zakrzyknął podkomorzy, chwytając się oburącz za głowę — ja, to podłe oszczerstwo, rzeknij pani, kto ci to powiedział a zgniotę nikczemnika! ja? miałbym zezwalać na hańbę moją, ja miałbym upoważniać mą żonę, aby była kochanką Augusta?

— Nie to zaprawdę nakazałeś jej, lecz poleciłeś, aby starała się Augusta usidlić swojemi wdziękami, a to w celu abyście obaj z księciem prymasem, tem łacniej kraj uwolnić mogli od nienawistnych wam rządów.

— Hrabino? zkąd wiesz o tem? — zapytał książę przerażonym głosem zbliżając się do mówiącej.

— Zkąd? z tego oto listu — odparła Aurora, a mówiąc to podała księciu znany nam już dokument, który księżna podkomorzyna Augustowi na balu u Krasińskiego wręczyła.

Podkomorzy skwapliwie porwał podane sobie pismo, lecz wnet poznawszy je, jakby gromem rażony zachwiał się i padł na krzesło. Po chwili głębokiego milczenia, odetchnąwszy głęboko, spojrzał na Aurorę, która każdy ruch twarzy jego badawczo śledzić zdawała się.

— No i cóż książę? nie miałamże słuszności — rzekła po chwili Aurora — wszak upoważniłeś niejako twą żonę aby była Augusta kochanką!

— Nie, do tego nigdy nie upoważniłem jej — odparł głucho podkomorzy — i mimo twoich zapewnień hrabino, mimo tego tu pisma, które mało mnie obchodzi, a jeszcze mniej w obecnym wypadku wyjaśnienie dać mogą, kto jest przyczyną iż pani poważyłaś się mi powiedzieć obelgę, którą mężczyzna tylko krwią by okupił. Upewniam iż tak nie jest. Przytem hrabino żona moja, zanadto umie szanować nazwisko które nosi, aby mogła zniżyć się do tak haniebnego postępowania!

— Nie przeczę — odrzekła Aurora, uśmiechając się szyderczo — jednak nie wiem co powiesz na te oto listy, pisane ręką księżny. Może one lepiej objaśnić cię zdołają, czy i jak nazwisko które nosi twa żona, jest przez nią szanowane.

To mówiąc Aurora podała księciu pakiet listów, które tenże z gorączkowym pośpiechem odebrawszy przeglądać począł.

— I cóż? mości książę — zapytała Aurora.

— Niestety, nie chcę wierzyć hańbie jaka mnie spotyka, a jednak... ale nie! to być nie może! moja żona kochanką króla! Lubomirska. Nie, nie! jest to sen! złuda! powiedz hrabino, iż się mylisz, wszak listy te są fałszywe! Na Boga zaklinam cię, powiedz — mówił z wzrastającą rozpaczą — nie wydzieraj mi z serca obrazu tej, którą kochałem, którą kocham nad życie, nad wszystko, hrabino! zaklinam cię na szczęście syna twojego, powiedz, iż się mylisz, powiedz, że Urszula niewinna! O Boże! pozwól mi przekonać oszczerców mej żony, że się mylą, że...

— Dziwne żądanie, książę! — odparla Aurora — wszak masz dowody w rękach, to dostateczne! Zapewne, może i słusznie zechcesz mnie zapytać dla czego ja, a nie kto inny, tajemnicę ci tę wykrywa? Otóż wiedz, iż powodowała mną zemsta. Zona twoja wydarła mi Augusta, postanowiłam więc pomścić się za to, nie tylko na niej, lecz także i na Auguście!

— Więc pragniesz krwi? czy tak? Dotąd żaden z Lubomirskich jeszcze, krwią bezbronnej kobiety nie splamił rąk swoich. Jednak, ja pomszczę krzywdę wyrządzoną honorowi i uczuciu memu.

Dzięki ci, hrabino, za ten ważny dokument, który mi powierzyłaś! Gdyby August utrzymał się na tronie, mógłby mi bardzo szkodzić posiadając to pismo, ale ja nie obawiam się tego, i zwracam ci je.

— Nie panie, zatrzymaj je sobie.

— A więc czego pragniesz? mów! widzę i czuję, iż nasze sprawy choć odrębnej natury, jednak na jednej drodze się spotykają, i ręka w rękę iść i działać musimy.

— Tak, masz słuszność mości książę. Żony twej nie obwiniam, że stała się kochanką Augusta, wiem, iż długo opierała się temu, lecz obwiniam Augusta, który nie umiał uszanować świętości domowej zagrody. Jako przyjaciel wśliznął się do waszego domu, i okrył was hańbą, skalał imię wasze, bo wydarł wam małżonkę ukochaną. Czyńcie więc z nią co wam się podoba. Ja zaś błagam was tylko, ukarzcie Augusta, za siebie i za mnie, a dziś sposobność po temu wam się nastręcza. Książę prymas zawiązuje konfederacyą anti-królewską, połączcie się z tą konfederacyą, a cel osiągniecie, tem łatwiej, gdy będziecie w posiadaniu tego dokumentu! który jest cośkolwiek ważniejszym od poprzednich.

— Ha! — zakrzyknął podkomorzy rzuciwszy okiem na podany sobie papier — ha! więc król nas zdradza, więc król nas zaprzedaje w niewolę?

hrabino! sam z królem się rozmówię co do obelgi mi wyrządzonej, co zaś do zdrady narodu jakiej się dopuścił, to naród niech go sądzi! Lecz pierw, racz mi powiedzieć, jak dostałaś w ręce tak ważny dokument?

— Czyż nie wiesz książę, że za marne złoto wszystko dostać można?

— To prawda, hrabino — kiedy tak, uczynię zadość twemu życzeniu, pomszczę się!

— A więc liczyć mogę na twe książęce słowo?

— Daję ci słowo szlacheckie: pomszczę się w trójnasób, za kraj, za siebie i za was! Kobietę, która mnie hańbą okryła — mówił dalej wolno podkomorzy, osadzę w klasztorze, potem udam się do króla i powiem mu, iż targnął się na mój honor i cześć. Manifestem oskarżę go przed narodem, a manifest ten we wszystkich grodach zaoblatuję i oskarżę go o zdradę kraju.

— I wypędzisz króla! — dokończyła Aurora — nie, to ostatnie zostaw Karolowi XII-mu, dosyć będzie, gdy naród dowie się o zdradzie popełnionej na nim. Wierzaj mi książę, iż Karol XII-ty nie spocznie pokąd Augusta nie będzie widział bez korony i tronu polskiego. A teraz jestem spokojną, i mam nadzieję, że August za swe wiarołomstwo zasłużenie ukaranym będzie.

— Lecz hrabino, wy jako matka?...

— Jego syna — przerwała Aurora — mszczę się dla tego właśnie, iż jestem matką jego dziecięcia. Książę, jam kochała Augusta, a nawet i dziś go kocham, i dla tego że kocham zazdroszczę, a przez zazdrość, z chęci usunięcia rywalki, powiedziałam wam, iż żona wasza jest kochanką Augusta, i mimo mej miłości, mimo, iż on jest ojcem syna mojego, zemsty pragnę i takową powierzam w wasze ręce, mając tę nadzieję, iż na życie Augusta nastawać nie będziecie, o! bo to byłoby okropne!

— Możesz być pewną, hrabino — odparł podkomorzy — że życie Augusta będzie dla nas święte. Zawsze jednak hrabino, wpierw nim co przedsięwezmę, wybadam... moją... żonę, bo być może iż to co uczyniła, było w celu, który jej wytkniętym został, ja bowiem, nie chcę, nie mogę przypuszczać, aby kobieta tak dumna, tak religijna, tak szlachetna, dała się uwieść i stała wiarołomną mężowi, aby zdradziła zaufanie w niej położone. Nie hrabino! — zawołał podkomorzy po chwili — nie, to żart chyba!

— Tak, żart! który szarpie i rozdziera serce — odparła Aurora — i jam wierzyć temu nie chciała, i ja tak odpychałam od siebie tę myśl, że August odepchnął i pogardził mną dla innej, a przekonałam się naocznie, widziałam i słyszałam, i wtedy dopiero uwierzyłam!

— A więc to wszystko ma być prawdą niezachwianą! — prawdą gorzką, bolesną! — wyrzekł miotany szaloną boleścią książę, a po chwili powstając z siedzenia, dodał: — Ha! niech się dzieje wola Pana mego! Hrabino, pomszczę się!

— Dosyć mi tego — odparła Aurora, a wychodząc z komnaty dodała — tylko śpiesz się książę, bo i Karol XII-ty ma jakieś rachunki do uregulowania z Augustem!

Po oddaleniu się Aurory, która niezwłocznie z Łowicza do Warszawy pośpieszyła, książę podkomorzy przywołał jednego z dworzan swoich i polecił mu poprosić księżnę podkomorzynę, aby raczyła przybyć do jego gabinetu. Dworzanin niezwłocznie pośpieszył wypełnić dane mu zlecenie. Podkomorzy zaś oczekując na przybycie swej żony, szybko po komnacie się przechadzał. Po dość długiej chwili dworzanin wysłany powrócił.

— No i cóż? — zapytał podkomorzy.

— Księżna pani — odparł pytany, przed godziną wyjechała.

— Gdzie? z kim? — zakrzyknął podkomorzy przyskakując do zdziwionego dworzanina — siadać na koń, co tchu, gonić za... za księżną, wstrzymać, pojmać, zawrócić tu do Łowicza, nie, tak, tu przywieźć ją, tak chcę i tak każę, a gdyby się kto temu opierał, to palić w łeb! — A po

chwilowym namyśle, stłumionym głosem dodał — a nawet i jej, ruszaj!

Dworzanin pędem strzały wybiegł.

W chwil kilka drogą ku Sandomierzu cwałował oddział księcia podkomorzego goniąc za uchodzącą księżną, która dowiedziawszy się o przyjeździe Aurory i domyślając się o co rzecz idzie, postanowiła uciec pod opiekę swego królewskiego kochanka.

---

## *IV. Król i poddany.*

We dwa dni po odwiedzinach Aurory w Łowiczu, podkomorzy Lubomirski przybył do Sandomierza, gdzie zastał króla właśnie wyruszyć mającego w pole.

Wedle wiadomości zasiągniętych, małżonka podkomorzego pod osłoną licznego pocztu dworzan i dragonów saskich nocą opuściła główną kwaterę królewską udając się do Saksonii. Podkomorzy tą wiadomością wielce się zasmucił, powziąwszy ostatecznie przekonanie, że żona, którą namiętnie kochał, pogardziła nim, jednak to mniej go bolało od uczucia, że hańba imię jego okryła. Po krótkim namyśle książę podkomorzy postanowił podać o rozwód, który spodziewał się przy pomocy Radziejowskiego rychło uzyskać.

Powziąwszy to niezłomne postanowienie, podkomorzy udał się do obozu królewskiego, gdzie przybywszy, niebawem stanął przed królem, który z wielką i wyszukaną uprzejmością powitał go.

— Niewątpliwie sprawy krajowe, nie cierpiące zwłoki, sprowadzają was książę do obozu nasze-

go? — zapytał król podkomorzego koronnego, gdy tenże wszedł do namiotu królewskiego.

— Nie, najjaśniejszy panie! — odparł pytany — jak na teraz opuściłem Łowicz wcale w innym celu, w celu, który nie tylko mnie osobiście, lecz i waszą królewską mość obchodzić powinien.

— Cóż to? — zapewne Szwedzi zniszczyli posiadłości wasze książę, wiedząc iż jesteście nam przychylni, ha! cóż robić, da Bóg, gdy tę wojnę szczęśliwie ukończymy, wam książę, jako i całemu krajowi potrafimy wynagrodzić straty, jakie dziś dla nas się ponoszą.

— Nie idzie tu o Szwedów, którzy wprawdzie zniszczyć by mogli moje mienie, ja za dobre chęci W. K. mości dziękuję, jednak mniemam, że ani ja ani też kraj żadnych wynagrodzeń przyjmować nie będzie.

— Cóż to za mowa? Mości książę? — zawołał zdziwiony August.

— Mowa godna krwawo i boleśnie dotkniętego, a tem boleśniej, że dotkniętego przez króla, któremu wiernie i sumiennie się służyło.

— Nie rozumiem, czemżeż to my, wasz król, mogliśmy tak boleśnie dotknąć was mój książę? — mówił wolno August, na obliczu którego malował się pewien niepokój. — Wszak wiecie dobrze, iż na waszej przyjaźni w zupełności polegałem i po-

legam, i że za pomocą waszą wiele przeciwności nastręczających się nam usunąłem.

— Tak, nie przeczę, najjaśniejszy panie! — odparł W. podkomorzy koronny, iż zaszczycaliście mnie łaską i względami wielkiemi, lecz dziś dopiero się przekonałem, iż to wszystko było tylko środkiem do omamienia mnie, do odwrócenia mej baczności od tego co w mojem blizkim otoczeniu się działo. Najjaśniejszy panie, chciałeś mi swą łaską zapłacić hańbę, jaką wyrządziłeś domowi memu, potargałeś święte związki, wydarłeś i zhańbiłeś mi żonę!

— Za śmiało przemawiasz, panie podkomorzy, zapominasz widać, iż zawsze jeszcze dzierżymy władzę najwyższą w tym kraju! Lecz w wylewie mej łaskawości dla was, wybaczamy ten wybryk, wnosząc, iż jest wynikiem plotek i poduszczeń ze strony wam nieprzychylnej. Co do tego, jakobyśmy wydarli i zhańbili żonę waszą, to obelga wyrządzona majestatowi naszemu.

— Więc wszystkiemu zaprzeczasz królu? — zapytał W. podkomorzy — czyż i temu pismu zaprzeczyć zdołasz?

To mówiąc, książę podkomorzy podał królowi kilka listów pisanych ręką Urszuli do króla, a które to listy otrzymał był od Aurory.

— A! to listy księżnej! — krzyknął przerażony i zdziwiony August.

— Tak, tej, która była moją żoną, a którą ty królu uwiodłeś i zhańbiłeś.

— Ależ mości książę — rzekł wolno król August z uśmiechem zbliżając się do podkomorzego — nie chcesz żony? to mi ją odstąp, dam ci kasztelanię krakowską i cały dochód z królewszczyzn w dożywocie, a nawet...

— I to, poważasz się, miłościwy panie, mówić do Lubomirskiego, do mnie, abym mój honor, moją cześć za tytuł i pieniądze sprzedał? Najjaśniejszy panie! — zapominasz się, a ubliżając mnie, ubliżasz i sobie. Najjaśniejszy panie! jeżeli chcesz, i gdyby to być mogło to ja, ja Lubomirski W. podkomorzy koronny, oddam wszystko co posiadam, oddam ci życie moje, lecz wróć mi mój honor, me nieskalane imię, któreś splamił, wróć mi żonę taką, jakąś mi wydarł! Lecz nie! dziś już zapóźno, pogardzam nią! przeklinam i wyrzekam się jej.

— Mości książę, zapominasz, iż jesteś w naszych rękach! — zawołał August głosem drżącym od oburzenia, mamy i my w rękach coś, co cię mości książę także potępić może, ba! nie tylko ciebie lecz i kardynała i wielu innych, dosyć będzie, gdy senatowi przedstawię spisek, jaki na me życie uknuliście, mamy ten dowód, list kardynała pisany do was!

— Hm! miałeś go dostojny panie — odparł podkomorzy, lecz dziś jest on znowu u mnie.

— Kłamiesz! — zakrzyknął król i porwał się z siedzenia.

— Zawsze tylko prawdę mówię! — To mówiąc W. podkomorzy z daleka ukazał królowi znany nam list kardynała, a po chwili dodał: — Do wszystkich obelg jakieś mi wyrządził królu, przed chwilą dodałeś jeszcze jednę.

— Więc mów co chcesz odemnie!

— Niczego nie chcę! żadnej łaski! — odparł dumnie W. podkomorzy — oświadczam tylko iż żądać będę rozwodu.

— Ah! — zawołał radośnie król August — i owszem, poprę tę sprawę, sam nawet odniosę się do ojca Ś-go, uczynię wszystko aby się stało zadosyć życzeniu waszemu, mości książę.

— A więc od tej chwili nie mam żony! a jeżeli ją miałem, to przekleństwo jej!

— Mości książę, jak widzę nie idzie wam tak bardzo o żonę jak może o to, że nie spełniła waszej woli i że mi życie darowała?

— Kobieta zdradzająca męża, inaczej postąpić nie mogła. Kobieta zdradzająca powierzoną jej tajemnicę stanu, nie mogła nie zdradzić męża, nie dziwię się wcale temu, lecz dziwię się sam sobie, jak mogłem być tak ślepym i niewidzieć co się dzieje w mojem najbliższem otoczeniu.

— A! więc kiedy tak, to i owszem, będzie się nazywać księżną Cieszyńską, które to księztwo

w udzielności jej nadam, i od najjaśniejszego cesarza niemieckiego uzyskam zatwierdzenie, lecz wróćmy do rzeczy, twierdzisz książę, iż zdradziłem Polaków, kiedy? jak i co?

— Nieinaczej!

— A jednak z pod Kliszowa ja nie uciekałem! tylko W. H. Hieronim książę Lubomirski i to ze wszystkiemi pułkami polskiemi, pozostawiwszy mnie na pastwę przeważającej siły Karola XII-go. To hetmana i Polaków raczej winienem o zdradę obwiniać, uciekli bowiem jak nikczemni tchórze.

— Wielki hetman koronny, książę Hieronim Lubomirski — odparł z godnością W. podkomorzy, ustąpił tylko z placu boju, uczyniwszy zadosyć honorowi wojskowemu, a usunął się dla tego, iż wiedział jakie skutki nastąpić mogą po zwycięztwie.

— Któż to wam wszystko powiedział? — zagadnął po chwili wielce zaniepokojony król August.

— Kto? paragraf 15-ty traktatu Birżańskiego.

— Już po raz wtóry wspominasz mi o tym paragrafie, a jednak ja, my, król polski nie znamy go.

— A! więc pozwól królu i panie — rzekł podkomorzy podając królowi papier we czworo złożony, iż ci go przedstawię. Odpis to uwierzytelniony przez starostę grodu Warszawskiego, gdzie wraz z dotyczącym manifestem zaoblatowanym został, a który to manifest wraz z kopią §. 15 traktatu przez konfederacyę Warszawską zapewne już dziś

jest roztrząsany. Oryginał tej kopii wraz z podpisami i pieczęciami był w rękach Karola XII-go, dziś jest w rękach księcia kardynała, on uczyni z nim to co mu czynić wypadnie!

— Piekło! — zawołał August uderzając pięścią w obok stojący stół, a to z taką siłą, iż wzdłuż całej swej powierzchni na dwie połowy rozpękł się. Mości książę! — wydarłem ci żonę! prawda! a więc wybacz mi, lecz to inaczej być nie mogło, sprawę rozwodową poprę całą moją powagą, zarazem jednak proszę cię, mimo, iż jesteś moim przeciwnikiem, chciej zawsze pamiętać, iż August szanuje i poważa cię jako człowieka, który zasłużył na miano prawdziwego obywatela! Mości książę wracaj do swoich i pracuj nad dobrem kraju; wszak i ja czego innego nie chcę!

Podkomorzy nie rzekłszy słowa, pokłonił się królowi z godnością, a pobrzękując karabelą z głową dumnie w górę podniesioną wyszedł z namiotu królewskiego. Wyszedłszy, przed namiotem zatrzymał się chwilę i wydobył z zanadrza miniaturę pysznie w brylanty oprawną i na złotym łańcuszku wiszącą. Miniatura ta przedstawiała księżnę Urszulę.

Podkomorzy długo w te ukochane rysy wpatrywał się, nareszcie namiętnie medalion przycisnął do ust, i w tej chwili dwie łzy zawisłe na jego rzęsach, stoczyły się po policzkach. Książę

oprzytomniał, szybko łzy obtarł i ponownie wszedł do namiotu króla, a zbliżywszy się do stołu stojącego w pośrodku, w milczeniu medalion z miniaturą na stole złożył i skłoniwszy się królowi szybko wyszedł.

Po odejściu podkomorzego, król długi czas stał nieruchomie. W obliczu jego malowała się rozpacz pomięszana z obawą powstającą na samą myśl, iż tron i koronę będzie zmuszony postradać. Myśl reformy Rzplitej i myśl, aby Saksonia panowała nad Polską gnębiły go niezmiernie. August mógł był reformę Rzplitej przeprowadzić a nawet mógł ustalić dynastyę saską na tronie polskim, lecz gdyby był od wstąpienia na tron umiał sobie radzić ze szlachtą, gdyby był pacta conventa wykonał, gdyby był ze Szwecyą nie wszczynał wojny, gdyby był wcielił się czynem, myślą w duch szlachty polskiej, a nie starał się jednać sobie stronników pieniędzmi i dostojeństwy, któremi szafował, gdyby był tę szlachtę nie demoralizował pijaństwem i nierządem — wtedy nie można i wątpić, iż zamiary swe byłby był przyprowadził do skutku, choć może pod innemi formami.

— Więc teraz wiem co mnie czeka? — zawołał król począwszy się przechadzać. — Polacy odstępują mnie, nawet i ci, którzy z mej łaski najpierwsze urzęda piastują! Cóż chcą odemnie? abym był tylko figurą malowaną, królem bez woli

i władzy! nie, ja tak panować nie umiem i nie mogę! Nie, nie! tak łatwo nie dopną oni celów swoich, a choć Karol dwunasty zajął Kraków i wszędzie me wojska rozpędza, to jednak jeszcze jestem tu w kraju i mam siłę, z którą potrafię się oprzeć tej najezdniczej hordzie. O! byle tylko jednę bitwę wygrać, byle tylko podnieść upadającego ducha w szeregach moich ukochanych Sasów, którzy z taką gotowością do walki za mnie śpieszą, a wtedy nieulęknę się pogróżek podkomorzego i jego wspólników, bo i cóż mi zrobić mogą? detronizować? ha! Pytanie czy ja ustąpię? siłą odeprę, zdepczę i odeprę ich! Mam dosyć siły i woli niezłomnej, mam skarby, mam sprzymierzeńców, a z takiemi zasobami wszystko zrobić można i zrobię! O! a wtedy, drżyjcie, wy nieczni pankowie, drżyj ty kardynale i ty panie podkomorzy. Ale jaki śmiały ten W. podkomorzy koronny! tak do mnie przemawiać. Lecz zkąd posiadają oni ów list kardynała, który mi księżna doręczyła? zkąd mieć mogą oryginał układu Birżańskiego? jestem otoczony przez zdrajców, może przekupili Vitzthuma, może Paulego? a może, lecz nie, nie, nie, Aurora nie mogła mnie zdradzić! Lecz zkąd mają te papiery? Tak! ona je miała w rękach, ona! Ha! to okropnie być zdradzonym przez kobietę, którą nad życie kochałem, dla której poróżniłem się z żoną! O Boże, Boże! dopomóż mi

tę burzę, która nad mą głową zawisła, rozpędzić, a ukorzę się przed Tobą, ukorzę.

Długo jeszcze król przechadzał się po namiocie, rozmyślając nad środkami utrzymania się na tronie, poczem przywołać kazał Vitzthuma, Paulego, Przebendowskiego wojewodę Malborgskiego, i całą radę przyboczną złożoną z generałów saskich i polskich, jako też kilku senatorów będących przy boku królewskim, a po dosyć długiej naradzie postanowiono wysłać do Krakowa do Karola XII-go nowe poselstwo we względzie traktowania o pokój.

Postanowienie to niezwłocznie wykonano.

W kilka dni wysłani posłowie wrócili z nieodmienną odpowiedzią, iż póty Szwedzi z Polski nieustąpią pokąd August na tronie zasiadać będzie.

W skutek tej odpowiedzi król wydał manifest do narodu, ogłaszający konfederacyę Sandomierską wzywając zarazem radę senatu, aby się w Warszawie na narady zgromadziła, król również niezwłocznie po wydaniu manifestu podążył do Warszawy, lecz gdy Karol XII-ty tamże nadciągnął, August ujechał do Torunia i Karol XII-ty ścigał go wszędzie. Pod Pułtuskiem już roku 1703 zniósł część wojska saskiego, Toruń obległ i zmusił Augusta do ucieczki, który w Krakowie, ledwie że nie ujęty w niewolę, opuścił Polskę udając się do Saksonii.

## V. *W Moritzburgu.*

W pysznej okolicy Drezna, otoczonej uroczym laskiem, który na stoczystości gór przytykających do Elby szeroko się rozrastał, wznosił się zamek letni elektorów Saskich. Gmach ten wspaniały, najdziwaczniejszych kształtów, na wpół gotycki a na wpół maurytański, zdobny marmurowemi i bogatemi rzeźby, majestatycznie rysował się na ciemnem tle platanów, sykom i jodeł otaczających go naokoło. Rozległy taras rozciągał się przed zamkiem, u stóp którego Elba wyzwolona z kamiennych uścisków, które je w swych ramionach ujmowały, z szumem i hukiem swe nurty toczyła. Z tego tarasu przepyszny przedstawiał się widok, śledząc w dal za srebrną wstęgą Elby: pośród rozkosznych ogrodów przedstawiał się widok Drezna z wyniosłemi kopułami kościołów, rozsiadły na jednym z brzegów rzeki, której boki w granitowe koryto ujęto i przepasano mostem dziwnie pięknej struktury. Dalej, na prawo, oko dostrzegacza ginęło w pośród mnóstwa letnich pałaców i ogrodów je otaczających, po za któremi widać było tylko roz-

ległą równinę strojną w łany falujące kłosami i ginące w mgle oddalenia, w rozkoszne siedziby saskich włościan i kolonistów. Na lewo od Drezna, w głębi, piętrzyły się skały lasami obrosłe i skały te w coraz większe olbrzymy wzrastając, przepuściwszy przez łono swe Elbę, wznosiły się jak Tytany olbrzymie i majestatycznie w głębi za zamkiem królewskim.

Zamek ten zwał się Moritzburgiem. Rozkoszny był to zamek! Zdawaćby się mogło, iż Amor wzniósłszy go, obrał tu swą siedzibę. Niedziw więc, że i król August tak wielce hołdujący temu kapryśnemu bożkowi, najwięcej tu przebywać lubił i tu swoim faworytom czarodziejskie wyprawiał festyny.

Głośną jest zabawa wydana tu przez Augusta, gdy jeszcze był elektorem, dla hrabianki Aurory Königsmarck, gdy też wraz z siostrami swemi hrabiną Loewenhaupt, i hrabiną Steinbock do Drezna przybyła poszukując za bratem, którego elektor Ernest w oczach jego kochanki księżniczki Zofii Doroty, późniejszej małżonki króla angielskiego Jerzego I-go zamordować kazał.

August w czasie zabawy wydanej w Moritzburgu, wszedł w ścisłe stosunki z Aurorą, których rezultatem był syn Maurycy, znamienity mąż, wielki marszałek francuzki.

W zamku tym i ogrodach otaczających go, zdobnych w czarodziejskie domki odpoczynku, wodospady, wyspy oblane wodami Elby, po których niezliczone mnóstwo łabędzi żeglowało, August wyprawiał uczty nietylko dla Aurory, lecz i dla każdej innej kobiety z chwilą, w której taż stawała się kochanką jego.

Tam też przyjmował posłów zagranicznych, monarchów, którzy go odwiedzali; a każde przyjęcie odznaczało się wyszukaną wykwintnością, bogactwem równającem się bajeczności, a nacechowane pewnem odcieniem starożytnej lubieżności, której August całe życie z taką gorliwością hołdował.

Taras przed zamkiem będący, przybrany był w posągi mitologiczne, rzeźbione, z białego marmuru, które wychylały się z pośród zieleni cytryn i pomarańcz, rozstawionych w olbrzymich wazonach i tworzących szpalery. W cieniu tychże, niejednokrotnie król ze swemi kochankami przechadzał się, bądź w obec licznie zebranych dworzan, w oddaleniu obok kamiennej balustrady nad Elbą, na rozkazy króla oczekujących, bądź przy świetle księżyca wśród nocy letniej, gdy wszyscy mieszkańcy zamku w głębokim śnie pogrążeni byli. I wtedy to August nieśledzony wzrokiem ciekawych dworzan, najrozkoszniejsze chwile życia swojego przepędzał.

August od dni kilku bawił już w Dreznie, gdzie umknąwszy przed Szwedem z Krakowa, przybył w celu gromadzenia nowych posiłków i zasobów pieniężnych do prowadzenia dalszej wojny.

Małżonka Augusta wraz z królową Pruską, księżną i księżniczką Hohenzollern, jako też księżniczką Dessau, które przybyły z jarmarku Lipskiego, bawiła pod on czas w Moritzburgu, oczekując na przyjazd królewski.

Królowa Krystyna poleciła marszałkowi dworu hrabiemu Wurm von Bingen, aby w dzień przybycia króla do zamku, świetna uczta była wydaną, a zarazem dała mu wykaz osób, które miał w imieniu królewskim na tę ucztę zaprosić.

Marszałek hrabia Wurm z całą niemiecką akuratnością spełnił polecenie królowej; to też w dniu, w którym król zapowiedział swój przyjazd do zamku, wszystko na przyjęcie jego było przygotowane.

Księżna Lubomirska, która dotąd w Lipsku bawiła, zaopatrzona listami polecającemi od króla, wydanemi jej w obozie pod Sandomierzem, na dni kilka przedtem przybywszy do Drezna i przedstawiwszy się królowej, na skutek wyraźnego polecenia królewskiego jako dama dworu królowej, przy jej boku pomieszczoną została.

Biedna królowa gorąco pragnęła ujrzeć małżonka swego, tem goręcej, że chciała się przeko-

nać naocznie, czy August dochował jej wiary, którą poprzysiągł odjeżdżając. Wieści albowiem dochodziły ją, iż August z przybyciem swojem do Warszawy zapomniał o wszystkiem i wiódł życie libertyna.

Zarówno gorąco i księżna Lubomirska pragnęła ujrzeć króla, choć może zupełnie w innych celach jak królowa, tak więc obie kobiety oczekiwały go z upragnieniem, choć nie z jednakowem sercem i uczuciem.

Nadeszła nakoniec tak oczekiwana chwila i wieczorem król przybył z Drezna, otoczony świetnym pocztem dworzan i generałów tak saskich jako też i polskich, którzy mu w tej podróży towarzyszyli.

Król zimno powitał dawno niewidzianą małżonkę, która na spotkanie wyszła na taras, a syna którego mu przyprowadzono zaledwie w czoło pocałował. Za to ujrzawszy w pośród dam dworskich księżnę Lubomirską, niezwracając uwagi na dostojnych gości, szybkim krokiem ku niej postąpił, a wydobywając z zanadrza gruby zwój pargaminu, z głębokim ukłonem podał go księżnie.

— Witam was dostojna księżno de Teschen! — zawołał August — miło mi jest doręczyć wam akta dotyczące rozwodu waszego z księciem podkomorzym, a oraz i dyplom wydany przez najjaśniejszego cesarza niemieckiego, nadający wam go-

dność i tytuł księżnej Cieszynu z prawem lennem tegoż księztwa. Starałem się zadosyć uczynić memu przyrzeczeniu, a mniemam, iż lepszego nademnie niemogliście mieć poplecznika!

To mówiąc, król zwrócił się do małżonki swej i dodał: W. K. mość pozwolisz, iż przedstawimy jej księżnę de Teschen, która jako księżna panująca, zarówno z księżniczkami krwi, praw swoich używać powinna. Taką jest nasza wola!

— Której zadosyć się stanie — odparła królowa Krystyna, powstrzymując z wielkiem wysileniem łzy cisnące się jej do oczu.

— A! — zawołał król, spostrzegłszy dopiero królowę pruską oraz księżniczki — byłem tak zajęty wręczeniem dyplomu księżnie de Teschen, iż niespostrzegłem, czego mocno żałuję, obecności waszej królewskiej mości, zaiste, jest to błąd nie do wybaczenia lecz korzę się i najusilniej przepraszam.

— Widać, że co było na sercu i myśli — odparła królowa pruska — to nastąpiło i w czynie, przeto nie mogę mieć za złe W. K. mości, iż niezauważyłeś naszej tu obecności. A jednak moglibyśmy mieć prawo żądania nawet od W. K. mości większej baczności, gdyż my nie przyzwyczajeni bynajmniej, aby księżne wątpliwego pochodzenia w czemkolwiek i kiedykolwiek nam przodowały.

— Wasza królewska mość czynisz mi dotkliwą choć słuszną wymówkę — wyrzekł August — lecz wybacz, proszę, i chciej mi wyznaczyć jaką karę, a spełnię co każesz tem chętniej, że szczerze żałuję za mą nieuwagę.

— Jak na teraz, ponieważ tyczy to naszej osoby, chętnie przebaczamy — odparła królowa pruska z uśmiechem na ustach podając Augustowi rękę, którą tenże z całą galanteryą ucałował — z zastrzeżeniem, iż karę pozostawiamy sobie na czas późniejszy. Teraz racz W. K. mość zwrócić swą uwagę na księżnę Hohenzollern, jej córkę księżniczkę Maryę i księżniczkę Dessau, które to dostojne panie wraz z nami będąc na jarmarku w Lipsku, przybyły tu, by waszej królewskiej mości wraz z nami wyrazić współubolewanie nad niefortunnem powodzeniem oręża jego.

— Wielce to nas pociesza w strapieniu naszem — odrzekł król marszcząc z lekka czoło — iż w waszej królewskiej mości i w ich księżnych mościach znaleźliśmy takie współczucie, jakiego może w bliższych nam osobach nieznajdujemy.

— Wątpię — rzekła królowa Krystyna — aby osoby których los i szczęście wasze obchodzi, obojętnemi były na klęski, które ponieśliście, może inne są powody ich oziębłości i zobojętnienia, a przyczyny tychże nie od owych osób, ale od was najjaśniejszy panie pochodzą.

— A cóż my zawinić mogli? — zapytał król z niechęcią.

— Być może, iż W. K. mość niebawem ujrzy przyczynę tego — odparła królowa Krystyna — a wtedy pojmiesz najjaśniejszy panie, dla czego niektóre osoby są względem ciebie obojętne.

W tej chwili, podwoje prowadzące do wspaniale oświetlonej sali, szambelanowie królewscy na rozcież rozwarli i całe dostojne towarzystwo do tejże parami wpłynęło. Wzdłuż sali błyszcząc od kryształów, mis srebrnych, pozłocistych i drogich puharów, stał stół oświetlony niezliczoną ilością świec osadzonych w złotych świecznikach, opatrzony w wygodne poręczowe krzesła. W pośrodku było miejsce dla króla i jego małżonki, naprzeciw zaś dla królowej pruskiej i księżniczek z nią przybyłych.

Król wszedłszy do sali, z widocznem zadowoleniem ujrzał tak świetne przygotowania do uczty która była dlań niespodzianką.

— Dziękuję W. K. mości — zawołał August zwracając się do królowej Krystyny — za tak miłe przyjęcie, gdyż, jak widzę, na moje to przyjęcie ta uczta jest przygotowaną.

— Tak, najjaśniejszy panie! — odparła królowa — lecz nie dość na tem, jeszcze inną przygotowałam niespodziankę, za którą, jak myślę, W. K. mość równie mi mile podziękujesz, poleciłam

bowiem zaprosić na tę ucztę osoby, które W. K. mości drogie, a nawet ukochane były.

Król słysząc te słowa spojrzał po sali i ujrzał z niemałem zdziwieniem hrabinę Aurorę Königsmarck, panią Hauchwitz, hrabinę Esterle, pułkownikowę Spiegel, dawniej znaną pod imieniem Fatymy. Księżna de Teschen uzupełniała mimowolnie to zgromadzenie kochanek króla Augusta, a które królowa przez marszałka na ucztę zaprosiła.

— A! — zawołał po chwili namysłu król August spoglądając na królowę Krystynę — jest to niespodzianka o jakiej nawet nie marzyłem, ucztować wśród tak dobranego grona najpiękniejszych kobiet, to zaprawdę i Amor pozazdrościć mi może, tylko — dodał szeptem cedząc słowo po słowie, nie chciałbym aby zajrzał do serca mego, i zoczył jaką czuję wdzięczność dla tej, która tę niespodziankę mi przygotowała. Miło mi dostojne panie powitać was tutaj — dodał podnosząc znów głos wyżej — tembardziej, że nas stara przyjaźń łączy!

— Nie, najjaśniejszy panie! mylisz się, przerwała królowa Krystyna, chciałeś zapewne powiedzieć, iż wspomnienia starej miłości, którą nowa już zastąpiła.

— Ja wszystkich zarówno kocham — odparł August — z wyjątkiem tylko jednej osoby, którą pogardzam.

— Czyż wolno wiedzieć kto to taki? — zapytała królowa Krystyna.

— O z chęcią! nic tajnego nie mam przed waszą królewską mością, lecz pozwolisz najjaśniejsza pani, iż tę tajemnicę objawię później, a teraz radziłbym tej osobie, nienarażać siebie i nas na niemiłe objaśnienia, które tylko mogłyby dać powód do tem rychlejszego stwierdzenia faktów, które pragnąłbym aby między nami były tylko wiadome. Również radzę, aby lwa spiącego nie budzono lekkomyślnie, bo straszliwem będzie jego przebudzenie, tem straszliwsze, im większą ma pewność, że szakale wdzierali się do jego gniazda.

— Jak uważam, W. K. mość — mówiła Krystyna wolno — przebywając w Polsce i mając stosunki ze Wschodem, przyswoiłeś sobie mowę figuryczną, której my tu wcale nie rozumiemy.

— Wasza królewska mość — odparł August — raczy zapytać o wytłómaczenie tych słów hrabiego Waldorfskirch.

— Nie widzę potrzeby — rzekła królowa pruska siadając na przygotowanem miejscu — aby jej królewska mość pytała się o rozwiązanie zagadki hrabiego, kiedy dostojny jej małżonek jest

tu obecny, lepiej więc będzie, abyś to sam najjaśniejszy panie uczynił.

— Przykro nam bardzo — odparł król — że tej zagadki obecnie nierozwiążemy, komendant Königsteinu rozplącze ją za mnie.

— Cóż za związek mieć tu może komendant Königsteinu — zawołała z obawą królowa Krystyna.

— Co za związek? — zapytał August, a nachylając się do królowej małżonki, dodał cicho — zbyt prędko zapominasz najjaśniejsza pani, widzę, iż muszę przyjść jej z pomocą. Hrabia Poenitz nie taił bynajmniej stosunku jaki miał z W. K. mością i dziś w Königstein oczekuje przybycia najjaśniejszej pani!

— Nikczemny! — odparła z cicha królowa, spoglądając pogardliwie na króla — jak śmiesz obwiniać nas tak srodze? Bóg cię karze już, a jeszcze więcej ukarze boleść i krzywdę, jaką mi obecnie wyrządzasz!

— Raczcie najjaśniejszy panie! — rzekła królowa pruska — i nam udzielić rozwiązania tej ciekawej zagadki.

— Pozostawiam to najdostojniejszej mej małżonce — zawołał król, a biorąc puhar nalany starym węgrzynem, znacząco spozierając na królowę Krystynę, dodał: — Zdrowie hrabiego Pönitza!

— Cóż tak znakomitego spełnił ten hrabia — zapytała królowa pruska — że W. K. mość raczysz wnosić zdrowie jego?

— Uczynił wiele — odparł król — bo w czasie mej nieobecności dzielnie zastępował moje miejsce, oraz był on przybocznym sekretarzem J. K. mości najdostojniejszej małżonki mojej.

— To dziwna, boć przecież ile nam wiadomo — rzekła królowa pruska — to hrabia nie należy wcale do rady elektoratu, ani też nie był regentem?

— A czyż potrzeba aż tego? — najjaśniejsza pani, zapytać chciej mej dostojnej małżonki, ona ci wytłómaczy jak on mnie zastępował, tylko biedak uczynił to bez mej wiedzy, przeto Königstein wyznaczyłem mu na czasowe mieszkanie.

— Boże! Boże — szeptała królowa Krystyna — czemu mnie tak srodze karzesz, czemże ja zawiniłam?

Królowa pruska zrozumiawszy, iż w tej całej rozmowie i całem postępowaniu króla kryje się jakaś tajemna i niecna intryga, dała inny obrót rozmowie i wnet przykre wrażenie, jakie przycinki króla wywarły, zatarte zostały.

Król w ciągu uczty był bardzo wesół, rozmowny i dowcipny. Księżniczce Dessau najwięcej się przymilał, z wielkiem oburzeniem księżnej Hohenzollern, która całą duszą pragnęła, aby jej córka Marya, pozyskać sobie mogła względy Au-

gusta. Gdy przeciwnie Marya, na samą myśl stania się faworytą królewską, wzdrygała się.

Księżna Dessau również zimno i z pewną niechęcią przyjmowała hołdy Augusta, którego to niemało gniewało, tem bardziej, że po raz pierwszy w życiu swojem, takiej porażki doznawał i to w obec byłych kochanek swoich.

Królowa Krystyna przez ciąg całej uczty była milczącą i zamyśloną, a od czasu do czasu skrycie i szybkim ruchem ręki obcierała łzy spływające po jej wychudłych policzkach.

Królowa pruska sama jedna siedząc naprzeciw królowej Krystyny widziała tę cichą jej b leść, jednak, wzrokiem pełnym współczucia i miłości na Krystynę spozierała.

Ku końcowi uczty, król zwrócił się z swemi afektami ku księżnie de Teschen, jako też i ku hrabinie Aurorze, jednak z chwilą każdą coraz wyraźniej na obliczu jego malowała się niechęć i niepokój, jako też kilkakrotnie z rodzajem niecierpliwości spoglądał ku drzwiom sali, widocznie oczekując przybycia czyjegoś.

Nakoniec powołał do siebie Vitzthuma i dawszy mu tajemne jakieś zlecenie, ruszył z miejsca. Dostojni goście również powstali i parami przeszli do obocznej sali rzęsiście oświetlonej.

W czasie kiedy nadworna muzyka składająca się z pierwszorzędnych artystów symfonie wygry-

wać poczęła, król August zbliżył się do małżonki swej i z szyderczym uśmiechem na ustach, wyrzekł przytłumionym głosem:

— Wasza królewska mość, raczysz mi udzielić na osobności maleńkich objaśnień nie cierpiących zwłoki, przeto, jeżeli łaska, prosimy z nami do naszego gabinetu.

— Jestem na rozkazy W. K. mości — odparła Krystyna, a podając rękę małżonkowi, wyszła wraz z nim niepostrzeżenie.

Królowa pruska tylko, mimo, że prowadziła rozmowę z księżną Hohenzollern, dostrzegła to nagłe oddalenie się królewskiej pary, zaniepokojona, również niepostrzeżenie wyszła niebawem za ich królewskiemi mościami.

Król August wszedłszy z małżonką do gabinetu, poprowadził ją do krzesła na które królowa bezwładnie prawie upadła, przeczuwając jakąś straszliwą walkę, którą będzie musiała staczać.

— Zapewne wiadomo już być musi waszej królewskiej mości — rzekł po chwili król — w jakim celu prosiłem najjaśniejszą panią o to posłuchanie?

— Nie wiem i nie domyślam się zupełnie przyczyny i celu jego — odparła królowa.

— A? w istocie? poważyłem się posądzić was najjaśniejsza pani, o więcej domyślności, ale kiedy tak, to ja muszę jej przypomnieć i zapytać za-

razem: co znaczyły owe tajemne, nocne schadzki z hrabią Maurycym Pönitz? mniemam, iż mnie wolno będzie wiedzieć ich przyczynę, nie tylko jako królowi, lecz także jako małżonkowi, tembardziej, że pamiętam dobrze zasady W. K. mości, iż „przez zazdrość wszystko uczynić można“. Otóż tą zasadą i ja dziś jestem przejęty. Pytam więc i proszę o objaśnienie a pragnę gorąco, aby moje wiadomości, moje przeczucia, okazały się mylne.

— Widzę, iż jestem igraszką jakiejś niecnej potwarzy — odparła z godnością królowa — postępowanie moje dotychczasowe było jasne i z niczem i przed nikim nie kryłam się nigdy — przeto nie widzę potrzeby dawać objaśnień, które tylko waszej królewskiej mości ubliżyćby mogły. — Dowodziłyby bowiem, jak chętnie dajesz posłuch zawistnym głosom przeciw twej małżonce, udowodniłyby oraz jak mało szanujesz tę, która ci dała syna i następcę tronu!

— Więc, najjaśniejsza pani odmawiasz mi wyjaśnień dotyczących stosunku zawiązanego z hrabią Pönitzem?

— Tak, odmawiam!

— I wasza królewska mość nieobawiasz się, abym ja ten stosunek ujawnił? i potem w moc prawa mnie przysługującego, winnych ukarał?

— Mam czyste sumienie, i nie boję się niczego, nic nie popełniłam, coby moje imię, mą go-

dność, lub honor kobiety splamić mogło. Byłam i jestem dobrą żoną i matką, wypełniam święcie na się przyjęte obowiązki! Mnie to przeciwnie wypadłoby może zapytać W. K. mości, czy chcąc być sędzią sprawiedliwym, sam uczciwie i sumiennie postępujesz, czy dajesz mi szczęście jakie mąż winien dać żonie?

— Z czynów moich, przed Bogiem tylko spowiadać się będę! — odparł król z dumą i zarozumiałością — lecz W. K. mość winnaś mi uległość i posłuszeństwo. Otóż wymagam takowych, jeżeli zaś sprzeciwisz się mej woli, to potrafię waszą królewską mość zmusić do posłuszeństwa!

— Czegoż chcesz najjaśniejszy panie odemnie? nie powiem ci nic, bo nie poczuwam się do żadnej winy, a zresztą czynić możesz wszystko co ci się podoba. Tyś panem życia i sławy mojej.

— Obłudna! sądzisz więc, że nie wiem o twych miłostkach z Pönitzem? — czyż myślisz, że takie znieważenie mego królewskiego honoru puszczę lekkomyślnie?

— Przebóg! co słyszę? — zawołała z przerażeniem Krystyna powstając z krzesła — więc to nie snu igraszka, ty panie, mnie posądzasz, mnie?

— Mam dowody!

— Dowody? — niecnej jakiejś potwarzy!

— Nie! — listy własnoręczne W. K. mości!

— Ach! — zawołała królowa, uśmiechając się — więc to tylko moje listy stanowią dowód mnie potępiający?

— O nie! nie tylko listy, są niestety świadkowie co przysięgą stwierdzili, jak królowa polska, potajemnie, nocami w komnatach swoich, przyjmowała hrabiego Pönitza!

— Nie przeczę temu — żywo powiedziała Krystyna — świadkowie ci zeznali prawdę, gdyż z tem nie taiłam się zupełnie.

— A więc, kiedy tak, to proszę o objaśnienie tych nocnych schadzek?

Królowa na słowa te pobladła, i z pewnem wysileniem w głosie wyrzekła:

— Nie, tego odemnie nigdy się nie dowiesz.

— Nie? — zawołał król drżącym od gniewu głosem — nie? więc chcesz, by on, ten nikczemnik powiedział ci przyczynę? kiedy tak, dobrze!

To mówiąc, król uderzył trzy razy w dłonie a do gabinetu wszedł natychmiast hrabia Walderskirch, prowadząc za sobą młodzieńca pełnego urody. Był nim Maurycy hrabia Pönitz, przyboczny sekretarz królowej.

— Poleciliśmy dostawić was tu, hrabio — mówił do niego król uroczystym głosem — tu, do naszego zamku, w celu, abyście osobiście poczynili zeznania, których uczynić nie chcieliście przed hrabią komendantem Königsteinu. Rozkazujemy

więc, w obec J. K. mości, abyście się oczyścili z poczynionych wam zarzutów, przyczem ostrzegamy najmiłościwiej, iż listy wasze są w naszych rękach, i że przed nami nic nie będzie tajnego.

— Jak nie wiem za co byłem uwięziony, tak i teraz nie wiem jakie mam dać objaśnienia — odparł z godnością Pönitz.

— Hrabio! nie narażaj się na gniew nasz! Rozkazujemy ci, mów! Jak śmiałeś po nocach bez świadków przebywać w małżonki naszej komnatach? przyznaj się, iż pałasz ku niej występną miłością?

— Kocham i ubóstwiam najjaśniejszą panią! — odparł zapytany — kocham ją, jako kobietę przez Boga do cierpień wybraną, jako panią i królowę moją, lecz także zaręczyć mogę, iż ani na chwilę nie powstała we mnie myśl, iż mógłbym ją kochać inną miłością, jak tylko miłością wiernego poddanego. Co się zaś tyczy kilkakrotnych rozmów moich, o późnej już porze z królową, to jeżeli najjaśniejsza pani zwolni mnie od przysięgi, gotów jestem zagadkę tę natychmiast rozwiązać.

— My zwalniamy cię od tej przysięgi, i rozkazujemy, mów! — wyrzekł August z pośpiechem.

— Ani słowa! — zawołała królowa — mnie przysięgałeś, i ja tylko tę przysięgę rozwiązać mogę! — Zwracając się zaś do króla dodała: — Przysięgam ci, najjaśniejszy panie, na zbawienie duszy mojej, iż posądzasz mnie niesłusznie o wia-

rołomstwo, przysięgam ci, iż nikogo nigdy prócz ciebie nie kochałam!

— Czy stwierdzisz tę przysięgę próbą sądu Bożego?

— Stwierdzę!

— Więc dobrze! — to mówiąc król zbliżył się do stołu i ujął za puhar szklanny napełniony przeźroczystym płynem, i podał go królowej rzekłszy obojętnym tonem: — Racz najjaśniejsza pani rozważyć coś rzekła przed chwilą, jeżeli nie cofasz się przed sądem Bożym, to oto trucizna najgwałtowniej działająca, wypij ją! jeżeli twa przysięga była sprawiedliwa, Bóg, jako sędzia najsprawiedliwszy, zabójcze działanie tej trucizny zniweczy!

— Z czystem sumieniem i ufnością w Boga przyjmuję ten napój z rąk W. K. mości, a na stwierdzenie mej rzetelnej przysięgi, wychylę go.

To mówiąc, królowa wzięła z rąk Augusta podany jej puhar i z promieniejącem obliczem zbliżyła go do ust, lecz w tej chwili hrabia Pönitz jak błyskawica rzucił się ku królowej i wyrwawszy go z rąk jej, jednym tchem do ostatniej kropli wypił, poczem, próżne już naczynie pod nogi zdumiałemu królowi cisnął.

Królowa zemdlała.

— Nieszczęsny, coś uczynił! — zawołał po chwili August.

— Uczyniłem co mi obowiązek nakazywał; stwierdziłem przysięgę królowej, ja zginę, to prawda, lecz królowa niewinna zachowaną będzie przy życiu a listy które są w rękach W. K. mości, stwierdzą to co mówię.

— Ha! czyż myślisz, iż ci uwierzę! — zawołał król dziko się śmiejąc — czyż myślisz, iż tem obroniłeś swą wspólniczkę! nie! ja was oboje na wieki połączę.

— Królu! niech ci Bóg wybaczy tę zbrodnię! — zawołał Pönitz, a sparłszy się na ramieniu przerażonego hrabiego Walderskirch, chwiejnym krokiem wyszedł z gabinetu.

Po chwili w obocznej komnacie rozległ się krzyk przeraźliwy i niebawem do gabinetu wszedł pośpiesznie hrabia Walderskirch blady i drżący.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł przybyły — hrabia Pönitz już umarł!

— Dobrze! — odparł król, a zbliżywszy się do omdlałej królowej, ujął ją silnie za rękę i donośnym głosem zawołał:

— Krystyno, słyszysz, twój kochanek już nie żyje!

Królowa, gwałtownym bólem ściśnionej ręki ocucona, podniosła się na krześle i załzawionym wzrokiem spojrzała na króla.

— No! słyszysz? hrabia Maurycy już nie żyje! Jakoś niekoniecznie przemawia to za twą niewinno-

ścią, myślę, że teraz i tobie nic innego nie wypada, jak również połączyć się z nim na wieki. Bóg was już osądził, a ja wyrok wydałem.

— Nim jednak ten wyrok spełnionym będzie — odparła królowa — racz najjaśniejszy panie odczytać te listy, które mnie potępić mają, bo jak przekonywam się, treść ich ci jest niewiadomą. Oto klucz do szkatułki, racz ją otworzyć!

To mówiąc, królowa podała klucz misternej roboty.

August uchwycił go z gorączkowym pośpiechem i szybko szkatułkę otworzywszy, listy tamże złożone odczytywać począł, lecz z każdą ubiegającą chwilą w zapale swoim stygł, aż nakoniec odczytawszy już może setny list, który królowę miał potępić, z głuchym jękiem boleści i żalu rzucił się na kolana przed Krystyną.

Głębokie milczenie zaległo gabinet, i tylko, łkanie we łzach tonącego króla, tę ciszę grobową przerywało.

Krystyna z pogodnem obliczem patrzyła spokojnie na ten swój nowy tryumf, który acz był świetny, jednak śmiercią szlachetnego młodzieńca przyćmiony.

Listy były pisane przez Aurorę i Paulego, w listach tych opisywano wiarołomstwa Augusta, opisywano szczegółowo każdy fakt z rozpustnego życia króla. Dalej donoszono o zachwianem stano-

wisku króla w Polsce, w skutek zawartych traktatów w Birżach, następnie, przepowiadano blizki upadek Augusta.

Listy te odbierał hrabia Pönitz i komunikował niezwłocznie królowej, ta zaś przebaczając wszystko Augustowi, i pragnąc podtrzymać go na tronie, wysyłała do Polski znaczne sumy, w celu pozyskania jak największej ilości stronników dla Augusta.

Z listów tych król przekonał się ostatecznie, iż królowa w ostatnich już czasach nie mając tak znamienitej gotówki w skarbcu do rozporządzenia swego, wszystkie swe klejnoty u Lipskich złotników i kupców za summę 265.000 talarów zastawiła, i tęż sumę na ręce Aurory wysłała.

Usłużni dworzanie chcący się podchlebić królowi za jego powrotem do Drezna, zaskarżyli hrabiego Pönitz o tajemne stosunki z królową, jako też posądzili królowę o wiarołomstwo, i nadto jeszcze o tajemne konszachty na niekorzyść Augusta, z królewiczami Sobieskimi pod on czas bawiącymi w Oławie.

August w skutek tych kłamliwych wieści polecił niezwłocznie hrabiego Pönitz uwięzić, i postanowił ukarać srodze wiarołomną żonę, lecz inne były wyroki Boskie. Przekonał się choć już zapóźno, o fałszu doniesień.

Trudno opisać walkę wewnętrzną jaką August w sobie staczał, czuł bowiem jak niegodnie postąpił, czuł się winnym zbrodni popełnionej na hrabi Pönitz, długo też u nóg królowej leżał; aż ta nakoniec z obliczem promieniejącem pogodą i chrześciańską miłością, ze łzą w oku podniosła go i na czole jego złożyła pocałunek zgody i przebaczenia.

— Auguście, przebaczam ci wszystko, przebaczam ci boleść, którąś mi sprawił, lecz czy Bóg przebaczy ci śmierć niewinnego?

— I ty przemawiasz jeszcze do mnie w ten sposób, i ty możesz mi jeszcze przebaczyć? — odparł król upokorzony. Nie Krystyno, wierzyć temu nie chcę i nie mogę.

— Wszak tam są dowody — rzekła królowa wskazując rozrzucone listy — dowody niezbite, iż dawno już wszystko przebaczyłam tobie.

— Tak, tyś przebaczyła! lecz on! on, czy przebaczy mi?

— Bóg jest miłosierny, a więc uwzględni twój żal szczery i przebaczy ci!

— O tak, Bóg jest miłosierny! ukorzę się przed majestatem Jego, i wybłagam przebaczenie, byleś ty tylko zaniosła do Boga twe prośby, byleś i ty z duszy wybaczyć mi chciała.

— Auguście! przebaczam ci!

## *VI. Palec Boży.*

Korzystając z nieobecności króla Augusta w Polsce, prymas Radziejowski, w skutek porozumień z Karolem XII-tym, zawezwał uniwersałami całą Rzplitę na zjazd do Warszawy, gdzie też 30 stycznia 1704 roku rozpoczęły się narady tak zwanej konfederacyi generalnej.

Na narady te przybył także i generał Horn, wysłaniec Karola XII-go, który wiele papierów i listów Augusta kompromitujących, konfederacyi przedłożył. Były to listy pisane do Karola XII-go przez Augusta, a oraz ów sławny traktat Birżański.

Po odczytaniu tych papierów oburzenie było ogólne i w dniu 13 lutego, konfederacya wydała manifest do narodu ogłaszając detronizacyą Augusta a zarazem postanowiono, iż tron jest wakującym.

Równocześnie z wydaniem manifestu tego, król przybył do Krakowa i na dzień 18 lutego zwołał radę generalną.

Teraz to rozpoczęła się walka o koronę między Augustem i Jakóbem Sobieskim, którą August zakończył bezprawnem porwaniem książąt Jakóba

6*

i Konstantego Sobieskich i osadzeniem tychże w zamku Königsteinu.

W skutek tego Karol XII-ty począł z księciem Aleksandrem Sobieskim o przyjęcie korony polskiej traktować, lecz gdy ten stanowczo kandydaturę odrzucił, w dniu 12 lipca pod niebytność prymasa, stany zebrane obrały i ogłosiły królem Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę Poznańskiego.

Po szczęśliwie odbytej elekcyi, koronacyi w Warszawie króla Stanisława przez Zielińskiego, arcybiskupa Lwowskiego, Karol XII ruszył do Łowicza i wtedy to August II-gi z wielkim pośpiechem z Krakowa wyruszył ku Warszawie i omal, że tamże przeciwnika swego wraz z jego przyjaciołmi nie pojmał.

Prymas Radziejowski, jako człowiek burzliwy, i pragnący łowić ryby w mętnej wodzie, przekonawszy się, iż Karol XII-ty zupełnie przeciwnie jego radom i naleganiom działa, nagle usunął się od partyi szwedzkiej i stanął na uboczu, wyczekując sposobnej chwili do działania na swą rękę. Mimo to jednak nie zaniedbywał on gromadzić około siebie zwolenników swoich i od czasu do czasu głosić wieści niepokojące naród.

W czasie tym zacięta walka o koronę toczyła się między partyą Augusta II-go a Stanisława Leszczyńskiego.

August umiał bronić praw swoich; zgromadził w Tykocinie najwierniejszych sobie, ozdobił ich orderem orła białego, który był ustanowił, a raczej jak utrzymywał, wznowił, i zawezwał do walki przeciw Stanisławowi.

Krwawa też walka toczyć się poczęła na ziemi polskiej. Zamięszanie było ogólne, nieład wielki, a bezprawia jeszcze większe, powiększające się z każdym dniem.

Prymas był rad temu, liczył bowiem, iż najłatwiej będzie mógł w takim bezrządzie ująć za ster i na tron osadzić wybrańca swojego.

Przeciw koronacyi Stanisława zaprotestował on, a aktem z dnia 13 lutego detronizował Augusta II-go. Tak więc wedle niego i popleczników zdania, Polska króla nie miała i tron był wakujący.

Karol XII-ty na każdym kroku ścigał Augusta i wszędzie gdzie tylko napotkał partyzantów jego, bez miłosierdzia niszczył po drodze. Lecz przekonawszy się, że wojując w ten sposób, do spokoju nie przyjdzie, postanowił teatr wojenny przenieść do Saksonii, i szybko posuwając się ku granicy elektoratu, zamiar powzięty wykonał.

W owym to czasie poznał August i pokochał Henryettę Duval, córkę kupca Warszawskiego, w blizkości zamku osiadłego. Owocem tej miłości była sławnej piękności hrabina Orzelska.

W obec takiego lekceważenia sprawy narodowej, z dniem każdym stronnictwo Augusta zmniejszało się i August coraz niepewniejszym był posiadania korony, tembardziej, że i najgorliwsi jego zwolennicy opuszczać go poczęli.

Jabłonowski, Krasiński, Szmigielski przeszli do stronnictwa przeciwnego, mimo to jednak, August licząc na skuteczną pomoc Piotra Wielkiego i doborową armię saską, która ku Polsce dążyła, wśród uciech i zabaw, spędzał dnie pobytu swego w Warszawie, z obojętnością przyjmując wieści o zniszczeniu kraju i rozlewie krwi.

I nastała chwila, w której Polska rządzoną była przez licznych władców, rządzili nią Karol XII-ty, Stanisław Leszczyński, August II-gi i kardynał Radziejowski.

Stronnicy Augusta na tajnej radzie w Warszawie odczytawszy listy prymasa, dotyczące zamachu na życie króla, postanowili sprawę tę wnieść na sejm następny i prymasa wezwać do tłómaczenia, lecz postanowienie to wcale do skutku nie przyszło, bo wkroczenie Karola XII-go do Saksonii zupełnie inny obrót rzeczy nadało...

W chwili tej prymas Radziejowski, otoczony licznym pocztem dworzan i przyjaciół swoich uchodząc przed ścigającymi go Szwedami, którym się naraził, umknął do Gdańska, gdzie miał zamiar oczekiwać końca tej domowej wojny.

Stargany niepowodzeniami, mocno na zdrowiu podupadł, to też wkrótce po wyjeździe swym do Gdańska, widzimy go w sypialnej komnacie na krześle poręczowem tuż obok okna siedzącego. Oblicze miał wychudłe i poorane licznemi zmarszczkami, cera żółta, oczy głęboko zapadłe, wszystko to widocznie malowało ogrom cierpień fizycznych i moralnych, które go od niejakiegoś czasu gnębić poczęły.

Pamięć na złowrogą przepowiednię Aurory, na chwilę go nie opuszczała wprawdzie, nie wzdrygał on się przed śmiercią, lecz pragnął zarazem, aby ta nie nastąpila tak prędko i niespodzianie. Żal mu było świata, rozkoszy i władzy jaką piastował.

Wiadomość o porwaniu i uwięzieniu Sobieskich silne wywarła na nim wrażenie, niemniej i to oburzyło go niezmiernie, że Karol XII-ty bez jego zezwolenia dopełnił elekcyi nowego króla, i że Stanisława arcybiskup Lwowski koronował.

Przekonywał się on powoli, iż z dniem każdym władza, którą dzierżył, z rąk mu się wysuwała, i że Polacy i bez jego pomocy radzić sobie umieli. Widząc swe zamiary dotyczące Sobieskich, zniweczone, obecnie rozmyślał nad środkami przedłużenia bezkrólewia, które wedle jego przekonania ciągle istniało, oraz jakby zmusić Polaków do nowej elekcyi króla, którego on im przedstawi. Partya

francuzka znów wystąpiła w kraju, i kardynał ku niej się zwrócił, pomnąc na sowite wynagrodzenie, które dostał od księcia de Conti. Ztąd też powziął on myśl wprowadzenia na tron Francuza.

Kilku dworzan, między nimi i Dzierlat, stało w głębi komnaty gwarząc między sobą półgłosem.

Obok kardynała stał kapelan ksiądz Markiewicz, człowiek przebiegły i pełen chytrości, który swojem postępowaniem potrafił sobie zaskarbić zupełne zaufanie kardynała. Cokolwiek dalej, oparty o wysoką poręcz dębowego fotelu, stoi mężczyzna wysoki i chudy, kuso i opięto ubrany, w niezmiernej peruce na głowie, oczy miał małe i ruchliwe a pełne ognia, nos długi i spiczasty, usta małe i ściśnięte, na których igrał ciągły zjadliwy, szyderczy uśmiech, przez co cała fizyognomia człowieka tego przybierała wyraz dziwnie odrażający.

Człowiekiem tym był Niemiec, lekarz nadworny kardynała, Gottlob Fryderyk Johann Holm.

— Cóż eskulapie? — ozwał się po długiem milczeniu kardynał — jak widzę zapewne dumasz nad tem czy ja długo jeszcze pożyję?

— Wasza eminencya może jeszcze nas wszystkich przeżyć, jednak pod pewnemi tylko warunkami — odparł zapytany.

— Aha! zapewne, ażebym twe nieznośne mikstury któremi raczysz, skrupulatnie wypijał.

— Zapewne, i to należy do moich warunków, lecz głównie tu potrzeba tylko spokoju. Trzeba aby wasza eminencya zupełnie się usunąć raczyła od udziału w zatrudnieniach politycznych. Oto główny środek, którym zdołamy usunąć cierpienia jakie waszej eminencyi dolegają, i wtedy zapewnić mogę, iż zdrowie powróci na długie lata.

— Cóż chcesz więcej, usunąłem się zupełnie od świata i od polityki, niczem się już nie trudnię, żyję jak kameduła, i to właśnie, powiedziałbym, przysparza mi cierpień tyle.

— Nie, eminencyo — przeciwnie uważam, powiedziałbym, iż zdrowie od dni kilku znacznie się polepszyło, lecz nie ręczę czy stan ten nie zmieni się na niekorzyść, jeżeli eminencya nie posłucha mej rady i jutro sam zechce celebrować na nabożeństwie zapowiedzianem.

— Rada to, której ja wykonać nie mogę — odparł kardynał — ciąży bowiem na mnie obowiązek, który, nie przeczę, że pociągnie za sobą fizyczne osłabienie lecz...

— A więc kiedy tak, eminencyo, to możesz śmiało być tylko obecnym temu nabożeństwu, słabość eminencyi wytłómaczy go przed królem, narodem i papieżem.

— O? — zawołał kardynał spoglądając na Holma, który mu się bacznie przypatrywał. — Nie lubię się przed nikim usprawiedliwiać, a tem bar-

dziej przed królem, któregom ja nie obierał i ogłaszał, ani też przed narodem, który jest bezrozumną gawiedzią, nakoniec i jam tak dobry Papież w Polsce jak tamten w Rzymie, przeto tłómaczyć się nie myślę.

— Nie do mnie należy sądzić zdanie waszej eminencyi — wyrzekł Holm — zanadto to drażliwa materya o której zamilczeć wolę, raz, żem luterskiego wyznania, a po drugie, że mam obowiązek czuwać nad zdrowiem waszej eminencyi, jednak jeżeli eminencya pozwoli to...

— Mów, mów — zawołał kardynał uśmiechając się — widzę, że jak zawsze tak i dziś świerzbi cię język, chcesz mi palnąć kazanie, więc słucham.

— Tak, ja wiem, że wasza eminencya zawsze się śmiejesz z rad przyjaciela — odparł Holm — lecz mimo to poważę się zwrócić waszej eminencyi uwagę na to, co jako katolik, dygnitarz kościoła rzymskiego, powiedzieć raczyłeś przed chwilą. Zdanie podobne wyszłe z ust moich, człowieka świeckiego i filozofa...

— Eh! nudzisz mnie, mój eskulapie, cóż to? myślisz, że ja już przestałem być człowiekiem i filozofem! o nie! a to com rzekł nie jest bez podstawy.

— Zapewne — odparł Holm, przyznaję, że eminencya nic nie powiesz i nie uczynisz coby pewnej podstawy nie miało, nawet znosząc się z księ-

dzem de Bonac, i księżną Lubomirską, okazałeś wiele przezorności, jednak, mimo to i król i ta gawiedź bezrozumna, wiedzą już o wszystkiem; eminencyo! przyjaciel twój i sługa poważa się powiedzieć ci, że źle czynisz!

— Mości panie Holm! — zawołał kardynał widocznie zirytowany słowami doktora: — zapominasz z kim mówisz?

— Prawda! — odparł doktor ze zwykłym swoim szyderczym uśmiechem — zapomniałem; nie mówię z tym, który uważać mnie raczył za przyjaciela, lecz tylko z kardynałem Radziejowskim, z człowiekiem, który...

— Milcz! — zakrzyknął kardynał, usiłując się podnieść z siedzenia. Zakazuję ci odzywać się do mnie w ten sposób...

— Eminencyo! na co alterować się tak bardzo! to zaszkodzi zdrowiu, alteracya wywołać może apopleksyą, a tego strzedz się mianowicie potrzeba.

— A więc dla czegoż ty sam mnie do tej alteracyi pobudzasz? o ja wiem! wy wszyscy pragnęlibyście, bym jak najrychlej zeszedł ze świata, a i ty nie lepszy. Ja wiem, iż otoczony jestem przez samych zdrajców, ludzi przekupnych, może już i ciebie przekupił ten nikczemny Sas, o tak, tak, i ty mnie zdradzasz! Precz mi natychmiast z oczu!

— Eminencyo! — rzekł Holm słodko uśmiechając się — odchodzę, lecz nim się oddalę,

ostrzegam abyś raczył pojednać się z Bogiem, i z ludźmi jeżeli to być może, bo niebawem będzie już może zapóźno!

— Nikczemny! — zabiłeś mnie, otrułeś! — zakrzyknął kardynał i porwał się z krzesła, lecz niezwłocznie pośród przeraźliwego okrzyku upadł zemdlony na ręce przerażonego księdza Markiewicza.

Holm zbliżył się do kardynała, ujął za rękę, zbadał stan chorego i po chwili wolnym wyrzekł głosem:

— Ja tu już niepotrzebny, jego eminencya kona!

— Ha! więc to prawda, więc ty zabiłeś go? — zawołał dotąd milczący ksiądz Markiewicz.

— Nie — mylisz się wielebny ojcze — odparł zimno Holm — jest to kara od Boga; jego eminencyę dotknął, tylko *palec Boży!*

— Więc i ratować go nie myślisz? — zapytał kapelan.

— Tu nie ma już ratunku — odparł zimno lekarz i niezwłocznie wpośród zdumiałych dworzan wydalił się z komnaty.

Po wyjściu Holma, głębokie nastało milczenie w komnacie, dworzanie z przerażenia spozierali po sobie, aż nakoniec Dzierlat pierwszy otrząsnąwszy się z przerażenia, porwał za szklankę z zimną wodą i takowąż na twarz omdlałego kardynała prysnął.

Kardynał zadrżał i po chwili otworzył oczy.

— Słabo mi! — wyszeptał przyszedłszy do przytomności.

Na te wyrazy, ksiądz Markiewicz i inni dworzanie, pośpieszyli z różnemi zawsze pod ręką będącemi wonnościami i solami na pomoc mdlejącemu.

W skutek tak nagłej słabości kardynała, ogromne powstało zamięszanie w całym składzie dworu jego, a wieść o tem co zaszło, rozbiegłszy się po mieście, niebawem zgromadziła wszystkich przyjaciół i dworzan do mieszkania Radziejowskiego.

Wszyscy byli w oczekiwaniu co dalej nastąpi, mając na pamięci, iż w razie śmierci kardynała będą rzuceni na pastwę stronnictw antikardynalskich, przeto naradzać się poczęli, jak zawczasu wycofać się z tego krytycznego położenia, i oczekiwano z niepokojem, czy słowa Holma się spełnią?

Kardynał ocucony zupełnie, podniósł się na krześle i spojrzał na zgromadzonych, poczem wyciągając rękę ku nim, gromkim krzyknął głosem:

— No i cóż tak stoicie! jeszczem nie skończył, abyście mogli rozszarpać moje mienie, nie skończę tak prędko, nie! bo nie mogę, bo nie chcę!

W chwili tej, jakby nadludzką siłą porwany, zerwał się z krzesła, i z obliczem okropnie wykrzywionem — zawołał:

— Oh! ratunku! nikczemni! otruliście mnie, tu, tu, co za ból! ach! przeklęci, stokrotnie przeklęci! ludzie! litości, ja nie chcę umierać. Boże! ratuj mnie! ach! ach! piekło! i mówiąc a raczej wybełkotawszy te wyrazy, padł na posadzkę, i począł się wić i rzucać, wśród najokropniejszych boleści, które jego członkami szarpały, przyczem nie krzyczał on lecz ryczał głosem nieludzkim prawie.

Po chwili tych mąk piekielnych które go trapiły, kardynał rzucił się kilka razy, wyprężył wśród najokropniejszego przekleństwa, które z ust jego wyleciało i skonał.

Taki był koniec Hieronima Radziejowskiego, w czasie pobytu jego w Gdańsku 1705 roku.

Dworzanie i byli przyjaciele kardynała, na czele ich Dzierlat, z chwilą śmierci jego rzucili się do dalszych komnat i niebawem, każdy unosząc spore tłómoczki, wszystkiego tego co pod rękę im podpadło, nie spojrzawszy nawet na zwłoki byłego chlebodawcy, zwłoki walające się w prochu, pośpiesznie komnaty a nawet i pałac opuścili.

Wieść o śmierci kardynała lotem błyskawicy doszła do uszu króla Augusta II-go, który nie tail się wcale z radością, czując się swobodnym od jednego z najzaciętszych wrogów.

Równocześnie z tą wieścią dobiegła i inna. Szwedzi zgromadzone wojska saskie pobiwszy,

wkroczyli do elektoratu, a niszcząc kraj cały mieczem i ogniem, dążyli ku Dreznu.

Stanisław I-szy Leszczyński z chwilą każdą zyskiwał coraz to większe zaufanie u narodu, a August II. otoczony tylko małą garstką przychylnych, co chwila gdzieindziej przenosić się musiał, aż nakoniec chcąc ratować Saksonię, ufny w ostateczne wysiłki Saksończyków, z całym pośpiechem opuścił Polskę, dążąc różnemi manowcami do Drezna.

Baron Vitzthum jak zawsze tak i teraz był nieodstępnym jego towarzyszem. Obaj też z milczącą drużyną dworzan dniem i nocą śpieszyli do Saksonii, a przybywszy do Drezna, król niezwłocznie zwołał radę przyboczną i zapytał co czynić wypada?

Radcy i senatorowie tak sascy jak i Polacy po długich naradach i sporach, przedstawili niemożliwość dalszej walki, i konieczność zawarcia pokoju z Karolem XII-tym, który już prawie pod murami *Drezna* się znajdował.

Również jak król, tak i Vitzthum nie próżnował przybywszy do stolicy, pośpieszył z odwiedzinami do księżnej de Teschen, która piastując syna, mimo dostatków w jakich opływała, tonęła we łzach nie mogąc się pocieszyć po zdradzie królewskiego kochanka.

Z ust barona dowiedziała się o śmierci kardynała. Wiadomość ta była dla niej najokropniejszą, poczuwała się bowiem że jest przyczczną tej śmierci, zatruwszy mu życie, zdradzając zaufanie, które w niej był położył, przekonywając się, iż kardynał pragnął może dobra ojczyzny, zgładzając ze świata Augusta II-go.

W kilka godzin po otrzymaniu tych wiadomości kiedy księżna Urszula zajęta była pisaniem listów do swej rodziny, jeden z licznych dworzan pozostający przy boku księżnej, wszedł do komnaty oznajmiając, iż hrabina Königsmarck przybyła i pragnie się widzieć z jej książęcą mością.

Księżna tym dla niej tak niespodzianym odwiedzinom zrazu uwierzyć nie chciała, i w pierwszej chwili nie wiedziała co postanowić, lecz po krótkim namyśle powstawszy, poleciła hrabinę prosić, aby raczyła wejść do jej komnaty.

Po chwili oczekiwania, szeroko rozwartemi drzwiami, weszła hrabina Königsmarck bogato przybrana w suknię niebieską z ciężkiej materyi, strojną w drogocenne koronki i guzy brylantami sadzone, z głowy jej otoczonej wązką przepaską ze złota, zwieszał się obszerny i długi welon koronkowy biały osłaniający całą jej kibić, na szyi, na bogatym łańcuchu złotym błyszczał krzyż brylantowy, znamię godności hrabiny, która była już wtedy Abatyssą Kwedlinburgską.

— Przybywam księżno — rzekła Aurora zaraz na wstępie — aby oświadczyć ci nowinę, która, sądzę, może wielką ci sprawić radość, a sądzić to mogę wiedząc aż nadto dobrze, że jak poprzednio mnie dla ciebie księżno, tak dziś ciebie dla Henryety Duval nasz wspólny kochanek August opuścił! Otóż wyrokiem losów kierowanych ręką Boga sprawiedliwego, August srodze ukaranym został!

— Boże! co słyszę! — zawołała z przerażeniem księżna Urszula. — Czyż to być może? nowe nieszczęście, o nie! nie! on żyje!

— Oh! o to bądź spokojną księżno! — rzekła uśmiechając się hrabina — August żyje, lecz naród polski detronizował go a Stanisława Leszczyńskiego obrano królem, a co gorzej, koronacyi już dopełniono! Tak więc, teraz obiedwie przez Augusta zdradzone, wspólnie cieszyć się możemy upadkiem jego, a ja cieszę się tem więcej, iż to jest moje dzieło!

Księżna Cieszyńska, z całą godnością kobiety obdarzonej wspaniałą i wyniosłą postawą, jak lwica raniona cynicznemi słowy Aurory, spojrzawszy na hrabinę bystro i cofnąwszy się kilka kroków z wyrazem pogardy w obliczu — odparła:

— Zapominasz się hrabino, mówiąc iż wspólnie się cieszyć będziemy. Pomimo, że obie byłyśmy kochankami Augusta, to jednak nic z sobą wspól-

nego nie mamy. Nasza miłość, to jest moja i twoja hrabino, zupełnie były odrębnej natury. Hrabina Königsmarck kochała Augusta dla jego świetnego tytułu, dla jego dostatków, korony nakoniec! lecz Bokunówna, litewska szlachcianka a księżna Lubomirska, kochała go nie dla jego korony, lecz kochała jedynie dla tego, że był jej Augustem! Również i to trzeba ci wiedzieć hrabino, że Polka jeśli kogo ukocha, to jedynie dla niego samego, a na dnie tej miłości, nie cyfry lecz poświęcenie znajdziesz. Tak więc i ja kochałam Augusta i dziś jeszcze kocham, miłością prawdziwą, sercem i duszą przywiązana do narodu, w pośród którego tak świetne i wysokie zajęłam stanowisko. Pomyśl więc hrabino, jak wielką musiała być ta miłość dla której porzuciłam imię świetne, bez plamy i zmazy, imię męża mego którego wyrzekłam się, oraz mego honoru w chwili, w której zostałam matką dziecięcia Augusta! I ja miałabym być tak małoduszną i zejść do rzędu pospolitej kobiety? cieszyć się upadkiem tego, któremu oddałam to, co mi było najdroższem. Nie! August niech będzie szczęśliwym w objęciach nowej kochanki, niech to, co go dotknęło, zniesie mężnie i niech go Bóg błogosławi, i dobrą drogą prowadzić raczy. Nie on, hrabino, tylko ja zasługuję na karę! wielką, długą i bolesną pokutę, którą już odtąd poczynam! A z ust moich dowiedz

się hrabino, jaka to będzie kara? Oto wychowam syna, a gdy Bóg dozwoli że będzie młodzieńcem w całej pełni życia, wtedy z pokorą powiem mu czem i kim była matka jego, powiem, iż była kochanką Augusta! Większej kary wymierzyć sobie nie mogę! bo i to już nad siły kobiety, która zbłądzić mogła, choć poczucia honoru nigdy nie straciła!

— Księżno! — odparła po chwili poruszona Aurora, na której obliczu niewysłowiony podziw się odmalował: — Zdumiewasz mnie! i nic mi nie pozostaje, jak tylko uchylić czoło przed tak wzniosłemi uczuciami, a pomimo naszego wspólnego błędu, wyznać że wina przez ciebie popełniona jest odrębnej natury. Podziwiam wielkość twej duszy i szlachetność charakteru, przyznając zarazem, iż nasze uczucia nic wspólnego nie mają!

To rzekłszy, Aurora złamana i upokorzona powolnym krokiem wydaliła się z komnaty księżnej, która niebawem z całym dworem do Cieszyna wyjechała.

## *VII. List.*

— Cóż wnosisz panie podkanclerzy, co czynić wypada? — pytał król August II-gi pana Antoniego Stanisława Szczukę, podkanclerzego, ostatniego z licznych przyjaciół Augusta II-go, którzy od niedawna go otaczali.

Król zadając to pytanie, siedział w miękkiem poręczowem krześle stojącem tuż obok kominka, na którym suty ogień płonął, oświecając zarazem gabinet królewski w zamku Drezdeńskim będący.

— Najjaśniejszy panie — odparł pytany — już tylokrotnie rad moich zasięgałeś, nie spełniając ich nigdy, niestety! więc może lepiej uczynię gdy w tej mierze zdania mego objawiać nie będę, przytem, widząc aż nadto dobrze, iż tu jestem niepotrzebnym pozwolisz najjaśniejszy panie, że opuszczę Drezno i wrócę do kraju, gdzie wiele złego się dzieje!

— Jakto? — zamiast odpowiedzi, zawołał król podnosząc się na krześle — słyszę prośbę o uwolnienie was z obowiązków, które na was złożyliśmy? Czyż i wy już, panie podkanclerzy, chcecie

mnie opuścić? Czyli może prośba ta stanowić ma odpowiedź bezpośrednio na pytanie moje?

— Najjaśniejszy panie, chciej sobie tłómaczyć tak jak sądzisz, a co się tyczy rady mojej, to już rzekłem, wasza królewska mość...

— Ach! nowe wymówki! — zawołał król wyciągając prawą nogę na stołeczku postawionym przed kominkiem. — Nie, nie, nie słucham, i jak długo jeszcze jestem królem, musicie być przy mnie bo bez was poradzić sobie nie zdołam.

— A jednak był czas — mówił wolno Szczuka — w którym W. K. mość, wcale inaczej myślałeś, było to w obozie pod Brzeżanami, gdzieś najjaśniejszy panie tak pragnął aby mnie...

— Ach i ty to pamiętasz jeszcze? — przerwał król, a podając Szczuce rękę — wyrzekł: — No no, wybacz mi ten krok nierozważny, któremu dziś przypisać mogę, że jestem bez tronu a może i bez korony.

— Tej jeszcze W. królewskiej mości nikt nie odebrał — odparł Szczuka, lecz to nastąpić może tem pewniej, że Karol XII-ty dopełnił elekcyi i Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę Poznańskiego, królem obwołać kazał. Tylko, że obwołanie to dotąd jest nieważne, pokąd W. K. mość sam korony nie złożysz. Zrzeczenie się zaś W. K. mości także nastąpić musi, bo Karol XII-ty wkroczywszy do Saksonii niewątpliwie kraj cały mieczem i ogniem

niszczyć pocznie tak długo, aż cel zamierzony dopiętym zostanie. W. K. mość już dostatecznie przekonać się mogłeś, iż dalsze posiadanie tronu polskiego stało się dziś niemożliwem, przychylnych sprawie waszej królewskiej mości już mała została garstka. Wojsko zdemoralizowane i rozprószone, najdzielniejsi wojownicy, jak Adam Śmigielski przeszli do obozu Leszczyńskiego; naród do rządów W. K. mości zniechęcony i w sprzymierzeńcu Karola XII-go większą widzi rękojmię dla szczęścia i swobody kraju, niż pod rządami króla, który targnął się na wolność narodu, zawierając traktat Birżański!

— Ha! — zawołał po chwili August — boleśnie mi słyszeć z ust waszych te zarzuty, lecz także szczerze wam powiem, że pragnąłem szczęścia Polski.

— Nie przeczę temu — odparł Szczuka — lecz chcąc to do skutku doprowadzić, trzeba było, najjaśniejszy panie, więcej z wolą narodu się zgadzać, a nie targać się na swobody jego. Trzeba było raczej pozyskać sobie ufność i miłość kraju całego. Ba! toć to jeszcze W. K. mość targnąłeś się na najświętsze prawa, bo gościnności, powaśniłeś małżeństwa, prowadziłeś miłostki tajne z żonami pierwszych dygnitarzy w kraju, kalałeś tarczę herbową tych, którzy ci wiernie służyli, przeto niedziw się najjaśniejszy panie, iż powtórzę

com rzekł: dalsze posiadanie tronu jest niemożliwem.

— Więc cóż mam czynić?

— Zgodzić się z koniecznością, zrzec się korony Polskiej na rzecz Stanisława I-go i napisać list do nowego króla, tak jak tego żąda Karol XII-ty.

— Więc słońce, które mi tak jasno przyświecało, miałożby już zajść dla mnie na zawsze?

— Najjaśniejszy panie, wszystko na tym świecie musi mieć swój koniec.

— Oh! nie nie! — zawołał król gwałtownie, powstając — słońce, które mi świeciło, skryło się tylko chwilowo za chmury i niebawem na nowo błyszczeć będzie, a wtedy biada tym, co mnie dziś zdradzali!

— Nie! najjaśniejszy panie! zemsta, to rzecz niegodna monarchy, on tylko słowo: przebaczam, znać i wymawiać winien, a tą drogą postępując, będziesz miał, najjaśniejszy panie, wiernych i kochających cię zawsze poddanych!

— Więc sądzisz, panie podkanclerzy, iż więcej na tron polski nie wrócimy?

— Trudno odgadnąć wyroki Najwyższego, jednak co do mnie, wątpię, aby to nastąpić obecnie mogło i dla tego, szczerze radzę list napisać i położyć koniec dalszemu rozlewowi krwi.

— Nie! złyś ty mi przyjaciel! tego co mi radzisz uczynić nie mogę, ostatnich sił dobędę a gwałt gwałtem odeprę.

— Czyż to ostateczne słowo twe, najjaśniejszy panie?

— Tak, ostateczne, niezłomne i niecofnione!

— Najjaśniejszy panie! racz zwrócić uwagę twą na to co postanawiasz i co ja radzę, jako też chciej sobie przypomnieć, że Szczuka zawsze dobrze ci radził!

— Nie przeczę! — odparł król trochę łagodniejszym głosem — jednak dziś z rad waszych korzystać nie mogę, dziś bronić będę mej Saksonii. Lud mój dopomoże mi z większą chęcią, niż wy Polacy. Ufam też w Boga, że on mnie nie opuści i da zwyciężyć, a wtedy wrócę na tron, który mi wolne głosy wolnego ludu oddały.

— Daj to Boże — zawołał Szczuka — by wasza królewska mość zwycięzko z tej walki wyszedł, i abyśmy W. K. mości udowodnić mogli że i my nie gorzej od Saksonów bić się potrafimy; racz najjaśniejszy panie dać mi polecenie, jakie stanowisko mam zająć z garstką naszych chorągwi pancernych?

— Generał Flemming to stanowisko wam wskaże. Jutro wyruszam do obozu Henensdorf, sądzę, że i was tam ujrzę!

To mówiąc, król pożegnał Szczukę, który z komnaty wydalił się dążąc do generała Flemminga w celu odebrania rozkazów, a zarazem z prośbą, aby mu dozwolono uczynić podjazd pod obóz Szwedzki, rozłożony nieopodal od Altranstadu. Generał Flemming na żądanie podkanclerzego zgodził się z całą chęcią, i Szczuka też niezwłocznie udał się na czele 100 pancernych w kierunku obozu Szwedzkiego.

Nazajutrz, król August II-gi z niemałym podziwem a oraz i przerażeniem dowiedział się, że Szwedzi podkanclerzego Szczukę wraz z towarzyszami jego w niewolę ujęli.

Szczuka w kilka dni po tej niefortunnej wyprawie opuścił obóz Karola XII-go i udał się do Polski, gdzie Stanisławowi I-mu należny hołd oddał. Krokiem tym Szczuka wielką oddał przysługę Stanisławowi, albowiem za jego przykładem poszli i inni, którzy dotąd z królem Augustem trzymali.

W dni kilka po oddaleniu się Szczuki, August II. który niedawno jeszcze chciał prowadzić walkę na śmierć i życie z wrogiem swoim Karolem XII-tym, widząc jak tenże stojąc obozem pod Altranstadt, rozesłał na wszystkie strony kraju znaczne oddziały wojsk, które Saksonię niemiłosiernie niszczyły, a czemu już żadną miarą zapobiedz nie mógł, postanowił ostatecznie poddać

się smutnej konieczności i zawrzeć pokój, jak mu Karol XII-ty dyktował.

Król August II-gi, mimo iż był znękany ciągłemi walkami, i myślą, że lada chwila ostatecznie koronę polską utraci, każdodziennie wyprawiał huczne bale i wspaniałe uczty, bądź w Dreznie, bądź w Moritzburgu, gdzie oprócz królowej i dworu, zgromadzały się także wszystkie oblubienice króla, z któremi po oddaleniu się królowej do jej komnat, rozpustny August, orgie i bachanalie do dnia białego wyprawiał.

W wigilię wyjazdu króla do Altranstandt, miasteczka z zamkiem biskupim nieopodal od Lipska położonego, jakby na pożegnanie swej władzy królewskiej, August II-gi wyprawił wspaniałą ucztę na zamku Drezdeńskim. Liczni dygnitarze, szlachta i obywatele z małżonkami swemi zaproszeni na tę ucztę, zebrawszy się w salonach królewskiej rezydencyi, oczekiwali już od chwil kilku na dostojnego pana. Ten z krużganków zamkowych przypatrywał się gonitwom dziarskiej młodzieży, wpośród których kilku Polaków dziarskością postawy i przepysznym strojem od nich się odróżniało.

Masztalerze królewscy, przybrani staro-niemieckim zwyczajem w barwy królewskie żółte z zielonem po podwórzu zamkowem oprowadzali dzielne bieguny, okryte cennemi oponami, tkanemi wzorzysto w kwiaty złote i srebrne.

Jeden z masztalerzy trzymał na złotem nabijanej uździe małego siwego ogierka, który na siebie ogólną zwracał uwagę, a to z przyczyny swego małego wzrostu i piękności kształtów. Był to wierzchowiec dany przez Augusta II-go małemu Maurycemu hrabiemu de Sax, który pod on czas już 9-ty rok życia swego kończył i który mimo młodego wieku swego, dzielnie na koniu jeździł i zręcznie na dziryt pierścienie nizał.

Po skończonych gonitwach i rozdaniu nagród, król wraz z swą małżonką ruszył do sali balowej, gdzie z księżną Hohenzollern, pod on czas w Dreznie bawiącą, menuetem bal rozpoczął.

Przebendowski, już wtedy podskarbi wielki koronny, który w szczęściu i nieszczęściu króla nie opuszczał, otoczony dworzanami swymi, wolno po sali się przechadzał, wodząc wzrokiem za hrabiną Königsmarck, którą nakoniec wśród tłumu siedzącą w rogu sali odszukał. Ujrzawszy hrabinę, Przebendowski zbliżył się do niej i powitawszy uprzejmie, zapytał o przyczynę tak świetnej zabawy.

— Jakto? mości podskarbi — odparła hrabina — nie wiecie przyczyny tej uroczystości?

— Przyznaję, że nie wiem, a nawet domyśleć się nie mogę.

— O jakżeż mało jesteście domyślni — zawołała hrabina — wszak król tak uroczyście obcho-

dzi zrzeczenie się korony polskiej, którą lat 10 na swoich skroniach dźwigał.

— Czyż to być może?

— Tak jest a nie inaczej!

— Któż go zmusił do tego? — zawołał podskarbi — wszak my Polacy, oprócz małej garstki niewiernych, nie chcemy mieć innego monarchy, senatorowie prawie wszyscy są po stronie....

— Stanisława I-go — przerwała hrabina — oprócz was mości podskarbi, zresztą, jest to kara Boska.

— Zapewne, nie przeczę, jednak gdyby król jegomość chciał tylko i odwołał się do narodu, który go obrał, to wtedy wszyscy znów byliby po stronie Augusta!

— O! nie, mylisz się mości podskarbi, nikt nie stanie po stronie Augusta; nie darmo traktat Birżański i znany wam list doręczyłam własnoręcznie księciu podkomorzemu.

— Co słyszę? — zawołał zdziwiony Przebendowski — więc to wy hrabino, dołożyliście starań do detronizacyi króla?

— Tak, ja! — odparła Aurora — i przyjdzie czas, w którym Polacy będą mi wdzięczni za czyn ten. Wiem, iż chcesz bronić króla i jego postępki, dobrze, lecz czy pochwalisz także uwięzienie książąt Sobieskich?

— Książę Jakób starał się osłabić władzę królewską, chciał zrzucić z tronu najjaśniejszego pana, przeto, gdy spisek odkryto, słuszną jest rzeczą że król jegomość...

— A! — rzekła rozdrażniona Aurora. — Jednak August przyznał się do winy, bo składając koronę uwolni książąt Sobieskich, a nadto przed całą Europą usprawiedliwi się z tego nieprawego czynu.

— Nie! to nigdy być nie może, król nie powinien abdykować. Szwedów pobije i wróci do Polski!

— Mylisz się mości podskarbi — zawołał król August zbliżywszy się do rozmawiających i usłyszawszy ostatnie wyrazy. — Nie chcę kraju mego na okropności wojny narażać, wolę raczej ustąpić, i to co w tych dniach się spełni, uznaję za karę od Boga na mnie zesłaną. Złych miałem doradzców, ludzi chciwych tylko zysków i władzy, którzy dla widoków własnych wszystkoby oddali, nawet szczęście i swobodę kraju całego. Żaden z nich nie był mi prawdziwie przyjacielem! W pośród licznego grona dostojnych panów którzy mnie otaczali, był tylko jeden który prawdziwie swą ojczyznę kocha, i który był mi przyjacielem, a ja go lekceważyłem i śmiertelnie obraziłem. Tym człowiekiem był książę podkomorzy!

— Każdy z nas, najjaśniejszy panie, służąc wiernie W. K. mości, służył i ojczyźnie, i wątpię, aby znalazł się taki, coby pragnął jej zguby i upadku.

— Zapewne! i dla tego też — mówił dalej król — spodziewam się, że i wy mości podskarbi koronny służąc wiernie mnie i ojczyźnie spełnicie missyę, którą wam powierzę.

— Najjaśniejszy panie racz tylko rozkazać!

— Wy byliście pierwsi — mówił dalej król August — którzy powiadomiliście mnie o szczęśliwie dokonanej elekcyi. Otóż życzę sobie, ażebyście również byli pierwsi, którzy powiadomicie zgromadzone stany, iż zrzekam się korony na rzecz króla Stanisława I-go, a zarazem doręczycie naszemu następcy, a wielce nam miłemu bratu królowi Stanisławowi I-mu ten oto list, który wam powierzam, a zarazem tak was jako też i wszystkich Polaków uwalniam od przysięgi, jaką mi wykonaliście. Przyczem życzę, abyście pod nowemi rządami byli szczęśliwsi niż za mnie, lecz Bóg moim świadkiem, że chciałem uszczęśliwić naród, który mi rządy nad sobą powierzył.

— Najjaśniejszy panie — odezwała się hrabina Königsmarck — na zakończenie twoich rządów chciej je uświetnić czynem godnym monarchy i uwolnij uwięzionych książąt Sobieskich.

— To już się stało — odparł August — i w tej chwili zapewne książęta Sobiescy już są w obozie Karola XII-go.

Zwracając się do Przebendowskiego król jeszcze dodał:

— W naszej kancelaryi przybocznej wydadzą wam mości podskarbi list otwarty, zabezpieczający wolny powrót do kraju oraz i nasz manifest, idźcie więc tam po te papiery, a następnie czekać was będziemy w naszym gabinecie.

Przebendowski ze smętnem obliczem i ze łzą w oku skłoniwszy się królowi, oddalił się po odbiór papierów, a król zwróciwszy się ku Aurorze, spoglądał na nią wzrokiem, który zdawał się ją przeszywać.

Aurora wsparta o poręcz krzesła, również ostro i przeszywająco spoglądała na króla, po chwili tej niemej rozmowy, król spuścił oczy ku ziemi i drżącym od wzruszenia głosem przemówił:

— Twój sen hrabino, któryś miała w dniu mego odjazdu do Polski, spełnił się w zupełności! korona Polska wielce mi ciążyła i niejednokrotnie zraniła, złożyłem też ją.

— Lecz nie dobrowolnie! Karol XII-ty zmusił W. K. mość do tego.

— Tak on, Lubomirski, Sapieha, Potocki, Szczuka, wszyscy, słowem wszyscy! — zawołał król — oni, których uczyniłem w Tykocinie kawalerami

orła białego, oni odstąpili mnie i zdradzili zaufanie!

— Nie! — przerwała Aurora. — Ty sam zdradziłeś siebie, zdradziłeś naród! Czyż nie pamiętasz? a traktat Birżański, Pacta Conventa? Czyż tak zamierzałeś rządzić Polską, gdyś żegnał twą jutrzenkę? Lecz mówiłam wtedy: Jutrzenka zajdzie i zblednie w obec słońca, i słońce zaszło i zwichnęło lot Ikarowy. Skrzydła opadły i pozostało wspomnienie, że to słońce olśniwszy cię blaskiem swoim, wydarło ci miłość ludu, który ciebie uczynił swoim panem! Słońce zeszło także z horyzontu, znikło, i nastała noc, a Jutrzenka ponownie zaczęła błyszczeć, i starała się przyświecać tobie, lecz ty stroniłeś od niej, goniłeś za innemi słońcami. Auguście, to co cię dziś spotyka, jest tylko zasłużoną karą od Boga zesłaną na ciebie za liczne wiarołomstwa, jakich dopuściłeś się. Żona twoja, istny anioł dobroci, ta męczennica święta przebaczyła ci wszystko, lecz ja uczynić tego nie mogłam, i wiedz o tem, iż to moje dzieło żeś ty bez korony, wiedz o tem że to ja wykradłam ci oryginały traktatów Birżańskich i oddałam księciu podkomorzemu. Wiedz o tem, że to ja list prymasa oddałam temu, do kogo był pisany i wiedz także, że to ja jeszcze księciu podkomorzemu powiedziałam, iż to ty żonę mu uwiodłeś, ja to, ja! sprowadziłam tę bu-

rzę na głowę twoją mszcząc się za siebie, twą żonę, mszcząc się za mego Maurycego. Tak Auguście, tak Szwedka mścić się umie!

To rzekłszy, Aurora podniosłszy dumnie głowę i przeszedłszy obok przerażonego i zdziwionego króla, wydaliła się z sali balowej.

---

## *VIII. Pojednanie.*

Już mijał rok trzeci od czasu zawarcia traktatu w Altranstadt i od czasu złożenia korony Polskiej przez Augusta II-go, a mimo iż w ostatnich czasach panowania jego, wszyscy stronnicy opuścili go, jednak wśród ciężkich klęsk jakich Polska doznała pod panowaniem Stanisława I-go, partya Augusta II-go na nowo powstawać i nawet z dniem każdym wzmagać się poczęła. Jakoż w dniu 7-go lutego 1707 r. Stanisław Dönhoff, wojewoda Płocki, wraz z Przebendowskim, Potockim, Lanckorońskim i wielu innymi panami, manifestem swoim we Lwowie ogłoszonym, abdykacyę Augusta II-go uznali za nieważną, jako wymuszoną przez Karola XII-go, i jako dopełnioną bez zezwolenia i przeciw woli stanów, czyli narodu.

Po bitwie Półtawskiej, stoczonej dnia 8 lipca 1707 r., w której cała armia Karola XII-go przez Piotra Wielkiego rozprószoną została i Karol XII-ty z nielicznym pocztem z pola bitwy umykać był zmuszony, stronnictwo Augusta II-go zawładnęło prawie większą częścią kraju całego.

August II-gi tymczasem przebywał bądź w Dreznie bądź też w Lipsku, nie troszcząc się pozornie o sprawy Polskie, aczkolwiek za pośrednictwem Flemminga i Przebendowskiego o wszystkiem jak najdokładniej był powiadamiany i nieraz im nawet za pośrednictwem ulubieńca swego, Augusta Sułkowskiego, na podtrzymanie przychylnych znaczne summy przesełał

Po klęsce Półtawskiej, Stanisław I-szy widząc, iż dłużej na tronie utrzymać się nie zdoła, wraz z niedobitkami armii Szwedzkiej ustąpił z Polski, o czem Przebendowski niezwłocznie Augusta II-go powiadomił.

Aurora w ciągu tego czasu również nie próżnowała, lecz owszem całemi siłami starała się Augusta na nowo dla siebie pozyskać, a mimo, iż od roku 1698 była koadjutorką kapituły książęcej w Kwedlinburgu, a od roku 1700 Abatyssą opactwa Kwedlinburgskiego i tam miała obowiązek przebywać, to jednak mieszkała w zamku królewskim, aby tem częściej z Augustem mogła się widywać i większy wpływ na niego wywierać. Próżne to jednak były zabiegi, bo August czem innem był teraz zajęty.

Król od niejakiego czasu był ciągle cierpiący, lecz mimo tego jednak jak zwykle bawił się wesoło, trawiąc całe noce przy dźwięku szklanic napełnionych węgrzynem lub miodem.

We dwa tygodnie po bitwie Półtawskiej, niespodziewanie zjechał do Drezna Przebendowski i Stanisław Dönhoff.

Przybycie tych dwóch dygnitarzy polskich, a zarazem i gorliwych stronników Augusta II-go, niemałą radością napełniło króla, który zamknąwszy się z nimi w swoim gabinecie, jakieś nowe plany układał.

Te tajemne narady i ciągłe wysyłki kuryerów do Wrocławia i Lipska mocno Aurorę niepokoiły i draźniły tembardziej, że mimo usilnych jej starań nic dowiedzieć się nie mogła.

Nakoniec w dniu 9 sierpnia 1709 roku uchyliła się ta zasłona tajemnicza osłaniająca dotychczasowe narady króla z przybyłymi dygnitarzami.

W dniu tym król przyodziany w kolet bawoli z kryzą i mankietami z drogocennych koronek, z wstęgą orderu orła białego przez piersi, i w peruce brylantowym pudrem posypanej, siedział w gabinecie swoim, trzymając na kolanach syna swego Fryderyka Augusta.

Obok króla siedziała królowa, wynędzniała i z widocznemi śladami cierpień na twarzy, która z prawdziwą rozkoszą, jakiej tylko kochająca matka doznać może, spozierała na syna, z którym ojciec a dostojny jej małżonek się pieścił.

Tuż obok króla z drugiej strony, stał mały Maurycy de Sax, równy wiekiem królewiczowi, a

sparłszy się na kolanach matki, hrabiny Königsmarck, z zazdrością spozierał na pieszczoty, jakiemi król Fryderyka Augusta obsypywał.

Hrabina Königsmarck blada i drżąca, przyodzianą była w czarną powłóczystą suknię i na szyi miała krzyż złoty zawieszony na takimże łańcuchu, będący oznaką godności Abatyssy Kwedlinburgskiej.

Przed królem stał stolik okryty drogocennym wzorzystym kobiercem, na którym leżały zwoje pargaminu, papiery, pióra i naczynie srebrne misternie rzeźbione, w którem był atrament, tuż obok leżała pieczęć koronna i puszka srebrna z woskiem.

W pośrodku gabinetu tuż przed stolikiem królewskim, stali Przebendowski W. podskarbi, dalej cośkolwiek baron Vitzthum, generał Flemming, hrabia Brühl radca dworu, hrabia Wallerskirch marszałek dworu i komendant Königsteinu, oraz kilku innych panów należących do rady królewskiej. Przy jednym z bocznych stolików siedział radca Pauli, który zarazem pełnił obowiązki sekretarza królewskiego.

Głuche milczenie zalegało komnatę królewską, oświetloną potokiem promieni ku zachodowi chylącego się słońca, które przez szeroko rozwarte okna bystro zaglądało.

Król po chwili milczenia zwrócił się ku zgromadzonym i temi ozwał się słowy:

— Zgromadziliśmy was tu wszystkich, by wam jak przed laty dwunastu, objawić nasze postanowienie. Z pomocą Boga, wróg nasz, który wydarł nam koronę Polską, a który i Saksonię nie mało zniszczył, walcząc dalej z naszym najjaśniejszym sprzymierzeńcem Cesarzem Piotrem, w walnej bitwie pod Połtawą dnia 8 lipca zupełnie pobitym został, tak dalece, iż zaledwie z generałami Arridem Horn, Kornhiert, Ottonem Wellingk i paziem swoim Klinkowströmem z pola bitwy umknąć zdołał. Armia Szwedzka poszła w rozsypkę i tylko garstka z życiem umknęła. Najjaśniejszy Piotr zgniótł jednym zamachem tę hydrę, która przez lat tyle północną i środkową Europę niepokoiła. Karol XII-ty pobity umknął do Turcyi!

Tu król zamilkł i spojrzał po obecnych z wyrazem pewnego zadowolenia.

Aurora blada i drżąca z pewną obawą, w obliczu malującą się spoglądała na króla, który po chwili tak mówił dalej.

— Nieprawnie przez Karola XII-go obrany i na tronie polskim osadzony, a nawet przez arcybiskupa Lwowskiego Konstantego Zielińskiego, koronowany Stanisław Leszczyński, a do którego byliśmy zmuszeni pisać list w chwili wymuszonego na mnie zrzeczenia się korony, w dni kilka po

klęsce Półtawskiej, opuścił Polskę udając się do Dwóch Mostów, gdzie obecnie przebywa.

Zaraz w pierwszym roku po naszej abdykacyi na rzecz króla Stanisława I-go, wielu z dygnitarzy polskich założyło we Lwowie manifest przeciw naszemu zrzeczeniu się korony Polskiej, przyczem ogłosili nieważność tego aktu naszego. Dziś, gdy wróg nasz oraz wróg korony Polskiej pobitym został, a Stanisław I-szy król Polski z woli Karola XII-go a nie z woli narodu z kraju się wydalił, stany polskie wysłały do nas obecnych tu a wielce nam miłych: wojewodę i W. podskarbiego koronnego z prośbą, abyśmy do Polski wrócili i napowrót zasiedli na tronie. Otóż po długiej rozwadze i namyśle, oznajmiamy wam jawnie i uroczyście, iż zgadzając się na wolę narodu, postanowiliśmy zadość uczynić objawionemu wam życzeniu. Czynimy to tem śmielej, iż korona Polska przemocą nam wydartą została i dziś napowrót koronę tę przyjmujemy w moc odezwy do nas przez naród polski uczynionej, w moc prawa jakie nam wolna elekcya nadaje, w moc tego, iż Stanisław I-szy z tronu i z kraju ustąpił. Mości panie sekretarzu nasz, podajcie nam do podpisu nasz manifest do narodu. Wy zaś, mości panie W. podskarbi koronny, w zastępstwie wielkiego kanclerza koronnego, manifest ten zaopatrzyjcie pieczęcią koronną, którą wam powierzamy z po-

leceniem doręczenia jej w imieniu naszem przewielebnemu biskupowi Warmińskiemu, Jędrzejowi Załuskiemu, którego w godności wielkiego kanclerza koronnego nadanej mu przez króla Stanisława I-go zatwierdzamy.

Król skończywszy mówić, ujął za pióro podane przez barona Vitzthuma i na manifeście, który przed królem sekretarz Pauli rozłożył, wielkiemi literami i śmiałem pociągnięciem pióra podpisał:

*Augustus II Rex.*

Następnie król złożywszy manifest podał Przebendowskiemu, który zaopatrzywszy go pieczęcią koronną, złożył przed królem.

— W Bogu nadzieja — rzekł król trzymając ciągle syna swego za rękę i podnosząc się z siedzenia, iż dziś wstępując ponownie na tron polski zgodnie z wolą narodu powierzonym mi krajem rządzić będziemy, i że naród sam chętnie poda nam rękę, aby wspólnemi siłami zatrzeć ślady nieszczęść jakie kraj dotknęły. Pragnę gorąco, aby Polska była szczęśliwą! a gdy to osiągnę, może Polacy przez wdzięczność dla ojca, syna następcą obiorą! A teraz mości panowie, wielki podskarbi i wojewoda, powierzam wam nasz manifest, wracajcie do kraju i uczyńcie co prawo wymaga, my zaś niebawem pośpieszym za wami by objąć rządy, które mi panowie powierzacie.

Przebendowski i Dönhoff, odebrawszy od króla manifest i ucałowawszy podaną im rękę królewską, jako też oddawszy głęboki ukłon królowej, wyszli z komnaty wraz z wszystkimi dygnitarzami, którzy byli obecni tej scenie.

W gabinecie pozostała tylko królowa, Königsmarck, i obaj synowie króla, choć nie synowie jednej matki.

Po oddaleniu się dostojnych świadków sceny, którąśmy opisali, nastało głuche milczenie. Król stał w pośrodku gabinetu i badawczo spoglądał to na królowę nieruchomie siedzącą, to na Aurorę, która ująwszy za rękę Maurycego, między królem a królową stanęła.

Dziwisz się zapewne najjaśniejszy panie! — rzekła Aurora, przerywając to dla obecnych tak przykre milczenie — iż nie objawiam wraz z innymi radości z powodu powtórnego wstąpienia na tron Polski.

Najjaśniejszy panie, chciej się temu nie dziwić, albowiem, widzę jasno i wyraźnie przyszłość twoją. Jest ona smutną, pełną goryczy i przeciwności. Opuszczasz, najjaśniejszy panie, Saksonię w nadziei uszczęśliwienia obcego narodu a sam zaś daleko od rodziny, od rodzinnej ziemi zakończysz życie, żałując ciężko iż lepszym królem dla narodu, lepszym mężem dla twej dostojnej mał-

żonki, lepszym ojcem dla twego prawego syna nie byłeś!

W obec wypadków jakie zaszły, postanowiłam miłościwy panie, udać się tam, gdzie mnie obowiązki przełożonej opactwa wzywają, oddawszy się modlitwie, starać się będę, aby ten oto syn mój Maurycy stał się chlubą moją, chlubą Saksonii!

— Prawdziwie, hrabino — odparł król posępnie — dziwisz mnie, a zarazem i przerażasz, dziwisz, tak nagle powziętem postanowieniem, przerażasz przepowiednią. Co dotyczy postanowienia twego, nic przeciw niemu nie mam i zgadzając się na nie, zezwalam, abyście, pani hrabino, osiedli w opactwie Kwedlinburgskiem, pozwolicie jednak, iż wychowaniem syna waszego my się zajmiemy.

— Dziękuję ci miłościwy panie — rzekła hrabina — za łaskawość jaką mi okazać raczycie, lecz syn mój przy mnie zostanie, przy matce, bo nie mając ojca, tam jego miejsce. Dziś jeszcze opuszczam Drezno — a zwracając się do królowej i przyklęknąwszy przed nią, drżącym dodała głosem:

— Najjaśniejsza pani, wybacz grzesznicy, wybacz tej, która twój spokój domowy tylokrotnie zakłóciła, wybacz korzącej się przed tobą jawnogrzesznicy, niegodnej nosić miana kobiety, a która jest matką! Dostojna pani! na miłość Zbawiciela

naszego, błagam cię, wyrzecz to słowo miłości i łaski. Przebacz mi!

— Wszystkie cierpienia moje — odparła królowa z rozrzewnieniem — dawno już ofiarowałam Bogu i przebaczyłam wszystkim tym co stali się powodem tych cierpień; przeto powstań hrabino, bo i tobie z serca wybaczam! Zbłądzić mogłaś, i błądziłaś wiele, lecz nie wątpiłam nigdy, iż przyjdzie chwila, w której za błąd popełniony żałować będziesz!

— Dzięki ci, dzięki, najjaśniejsza pani! — zawołała radośnie Aurora, a ująwszy królowę za rękę, gorący pocałunek na niej złożyła.

— Teraz, mając przebaczenie waszej miłości — rzekła hrabina powstając od stóp królowej i podnosząc wzrok na zdumiałego Augusta — pozwól najjaśniejsza pani, iż nim to miejsce opuszczę, naprawiając choć w części com złego uczyniła, poważę się zwrócić ci miłościwa pani, dostojnego małżonka twego, ojca syna twojego.

A ty zaś Auguście, niech mi będzie wolno po raz ostatni tak ciebie nazwać, zapomnij o Aurorze, o Jutrzence, bo ta przed słońcem, które winno ci całe życie przyświecać ustępuje dobrowolnie, i nadto na kolanach ubłagaj swą dostojną małżonkę, by ci przebaczyła wszystko i na nowo do serca przyjęła.

— Krystyno! — zawołał dotąd milczący August — czyż jesteś zdolną mnie raz jeszcze przebaczyć?

— Przebaczyłam ci już tylokrotnie! — odparła królowa pochylając się ku Augustowi który u nóg jej klęczał — a więc i dziś tem chętniej to uczynię, bo mam nadzieję w Bogu, że z dniem dzisiejszym postępowanie swe zmienisz i kochając syna naszego, starać się będziesz naród uszczęśliwić, a we mnie uszanujesz matkę dziecięcia twojego. Auguście, w imię Boga, w imię tej miłości którąś dla mnie pałał, w imię naszego syna przebaczam ci i błogosławię na drogę żywota twego, który zdala od rodziny i ojczystego kraju pędzić będziesz!

— Miłościwy panie! — odezwała się po chwili Aurora, trzymając w ręku znany nam pierścień brylantowy — zrywając węzły, które nas łączyły, zwracam W. K. mości ten pierścień. Jutrzenka przestała już świecić, a więc zkąd ten symbol wyszedł, niechże teraz tam wróci!

— Nie, hrabino! — odparł król — nie mnie należy przyjmować ten pierścień z rąk twoich. Jutrzenka winna słońcu oddać hołd należny.

— Więc ty najjaśniejsza pani! przyjm ten pierścień, który w ręce twoje składam.

Królowa przyjąwszy podany jej pierścień przez Aurorę, i ująwszy za rękę Maurycego, włożyła mu

go na palec, a położywszy ręce na głowie jego, w te słowa się odezwała:

— Ten pierścień zachowaj na pamiątkę ojca twego, a Bóg niech ci udzieli błogosławieństwa swego i żyj na chwałę ojczyzny, na pociechę twej matki!

— O najjaśniejsza pani! — zawołała Aurora padając na kolana u stóp królowej i okrywając jej ręce gorącemi pocałunkami — niech ci to Bóg wynagrodzi, bom ja niegodna tej łaski!

Król milczący lecz głęboko wzruszony, jakby wstydząc się, pokryjomu i szybko otarłszy łzy spływające po policzkach, zbliżył się do królowej i przycisnąwszy rękę do serca, rzekł tylko:

— Dziękuję!

Aurora z załzawionem obliczem, oddawszy głeboki ukłon ich królewskim mościom, wraz z Maurycym wydaliła się z komnaty i siadłszy do swej lektyki, udała się do swego pałacu, gdzie przybywszy, padła na kolana przed krucyfiksem wiszącym w jej gabinecie, i zagłębiła się w modlitwie rzewnej i długiej.

W dni kilka Aurora hrabina Königsmarck w całym blasku jeszcze swej świetnej urody, opuściła Drezno i zamieszkała na zawsze w Kwedlinburgu, gdzie jako Abatyssa życie pędziła spokojne, mając ku końcowi żywota swego tę pociechę, iż syn jej Maurycy księciem Kurlandyi został mia-

nowany. Lecz Bóg litościwy nie pozwolił by się ta pociecha zamieniła w smutek i Aurora wśród ciężkich boleści na wodną puchlinę w dniu 11 lutego 1728 roku umierając, nie dowiedziała się, że nominacya czyniąca syna jej księciem Kurlandyi tylko na papierze pozostała.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO.